Cena 90 gr.

mój pies

Nr 12
15 grudzień
1 9 3 8



Fot. „El-Cha Film", Warszawa

Buldog angielski „Sir Ferdek", pies, 18 miesięczny, importowany z Anglii, posiadający w swoim rodowodzie 14 championów, wł. p. K. Zubrzyckiego w Kobyłce pod Warszawą.

miesięcznik poświęcony życiu psa
organ towarzystwa miłośników psa służbowego w polsce

O G Ł O S Z E N I A



Skey-teriery hodowli p. Wilmy Różyckiej.

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY KYNOLOGII

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE

NR 12 Warszawa 15 grudnia 1938 r. ROK VII

Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom i Współpracownikom „Mojego Psa" oraz wszystkim przyjaciołom i życzliwym Wydawnictwu — najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku składa

R E D A K C J A

Włodzimierz Lencki.

Pies w obrzędach bożenarodzeniowych

Opinie etnografów na temat pochodzenia obyczajów bożenarodzeniowych są podzielone. Gdy jedni skłonni są mniemać, iż wyprowadzać je należy jeżeli nie w całości, to w każdnym razie w poważnej części z obrządków starożytnych, głównie greckich i rzymskich, inni znajdują w nich wiele elementów starosłowiańskich. Stwierdzić należy ogólnie, że zarówno jedne jak i drugie elementy są tu zespolone ze sobą tak silnie, że niejednokrotnie nie można ich poprostu nawzajem od siebie wyodrębić i rozróżnić. Z drugiej zaś strony pamiętać należy, że bardzo wiele obrzędów bożenarodzeniowych spotyka się na terenach, które nigdy przez Słowian zamieszkane nie były, a z tego względu przypuścić należy raczej, że znaczna ilość, a więc zasadniczy trzon samych obrzędów wywodzi się ze starych obrzędów zimowych.

Zastanówmy się przede wszystkim jakie, wedle mniemania starożytnych, znaczenie posiadała zima. Przede wszystkim przyjdzie nam stwierdzić, że zimę uważano za symbol śmierci. To powoduje w znacznej mierze, iż do dnia dzisiejszego *elementy zaduszkowe*, obrządki ekspiacyjne stanowią poważny trzon zwyczajów i obyczajów bożenarodzeniowych.

Pies, i to dziwne, odgrywa w obrzędach bożenarodzeniowych rolę poślednią. Spotykamy się przecież przy obserwacji zwyczajów bożenarodzeniowych naszego ludu z ciekawymi objawami czci dla zwierząt domowych. W wielu okolicach zanosi się resztki jedzenia bydłu, często zaprasza się zwierzęta na ucztę wigilijną, a pies, ów najwierniejszy, najbliższy towarzysz człowieka, stróż jego mienia i bezpieczeństwa jest z reguły niemal pomijany. Dlaczego?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Pierwszym powodem tego jest prawdopodobnie właśnie zaduszkowy charakter obrządków bożenarodzeniowych. W poprzednim numerze „Mojego Psa" podkreślaliśmy, że pies odgrywał w obrzędach zaduszkowych raczej rolę ofiary. Pies, jako zwierzę, posiadające wedle wierzeń ludowych moc odgadywania niebezpieczeństwa, a nawet widzenia duchów, był w okresie Bożego Narodzenia raczej oddalany od człowieka. W niektórych okolicach Małopolski odbywa się do dnia dzisiejszego przed wigilią Bożego Narodzenia przeganianie ze wsi i miasteczek psów bezdomnych. Psa gna młodzież kijami, uciętymi z wierzb, rosnących nad brzegami rzek, rzuca za nimi kamieniami w ten sposób jednak, aby psa nie trafić, gdyż zabicie psa może sprowadzić nieszczęście na sprawcę. Ciekawym jest, że psa starano się wypędzić na północ, wierząc, iż to przyniesie lekką, śnieżystą zimę. Czyżby więc pies był w tym wypadku symbolem mrozów?

Na Pomorzu i w niektórych zakątkach Polesia zapraszają w wigilię Bożego Narodzenia psa do izby i częstują odpadkami gotowanego jadła z tym jednak, iż w samej uczcie nie bierze on udziału, a nawet nie wolno mu przebywać podczas niej w izbie.

W okolicy Tarnowa wychodzą młodzi chłopcy po wieczerzy na podwórze i wsłuchują się w głosy nocy. Skąd najpierw dosłyszą ujadanie psów, z tej strony przyjdą do nich żony.

Podobny, choć na innych przesłankach oparty zwyczaj zanotowano w okolicach Kalisza. Przez cały dzień wigilijny pies powinien byc uwiązany przy budzie i nie daje mu się nic do jedzenia. Potem dopiero, gdy wszyscy już zjedzą wieczerzę, najstarszy syn spuszcza psa z uwięzi. W którą stronę pies skieruje przede wszystkim swe kroki, tam powinien się udać najstarszy syn w poszukiwaniu żony.

Kaszubi wierzą, iż w noc wigilijną pies może przepowiedzieć im, czy połowy w przyszłym roku uwieńczone będą powodzeniem, czy też przyniosą im fiasko. Wróżba ta polega na tym, że psa wyprowadza się na sznurku na wybrzeże. Tam puszcza go się z uwięzi i przepędza do domu. Jeżeli pies odejdzie od pana, jeżeli pogna czym prędzej do domu, nie ma co marzyć nawet o powodzeniu. Jeżeli pozostanie przy panu — sieci jego pękać będą od ciężaru złowionych ryb.

W noc wigilijną, wedle mniemania naszego ludu pies nie powinien znajdować się na uwięzi, a to w tym celu, aby mógł przepędzać krążące koło domu złe duchy. Kto o tym zapomina, kto odmawia w tym świętym okresie wolności swemu najlepszemu zwierzęcemu przyjacielowi, nie będzie się cieszył ani bogatym urodzajem, ani powodzeniem w hodowli inwentarza.

Tych kilka przykładów świadczy, iż mimo ubogiej roli w obrzędach bożenarodzeniowych poświęca sie jednak w czasie Świętej nocy wiele uwagi najlepszemu czworonożnemu przyjacielowi człowieka. Jest rzeczą pewną, iż w obyczajach zimowych starosłowiańskich pies odgrywał o wiele poważniejszą rolę niż dzisiaj.

(dokończenie na str. 4.)

Zofia Vostrakowa



Nieco o pirenejskich owczarkach

Mrs. Mary Window Crane wyczytała w „The Dog World", iż interesują mię owczarki pirenejskie i była tak uprzejma, że napisała do mnie list, w którym wyraża chęć nawiązania dalszej korespondencji; przysłała mi przy tym jedną broszurkę o tych psach, drugą o hodowli pp. Crane i prospekt książki, poświęconej tej rasie. Państwo Crane posiadają w Ameryce w Needham (Massachusetts) hodowlę owczarków pirenejskich i cockerów. Hodowla nosi nazwę „Basquaeris Kennels".

Najpiękniejszymi psami tej hodowli są: europejski potrójny międzynarodowy i amerykański champion Estat d'Argeles of Basquaerie i jego brat francuski i amerykański champion Estagel d'Argeles of Basquaerie.

Ponieważ pirenejskie owczarki są rasą najpiękniejszą, a przy tym pokrewną naszym owczarkom i możnaby nimi udoskonalić nasze owczarki, chętnie podzielę się z czytelnikami wiadomościami, które nabyłam.

Psy te nazywają w Europie Pirenejskimi górskimi psami, w Ameryce — Wielkimi Pirenejskimi (Great Pyrenees), Pirenejskie owczarki należą do rodziny mastiff'ów i bezsprzecznie przybyły do nas z Azji Mniejszej dwoma drogami: jedne przybyły morzem, towarzysząc Fenicjanom do Hiszpanii, i utrzymały się w górach Pirenejskich, inne lądem z aryjczykami i wszędzie w górach zostawiły swych krewnych, które potem rozwinęły swą indywidualność i w odosobnieniu wytworzyły rasy znane — jak Leonbergi, Pomorskie owczarki, Maremma Kurasz, Bernardyny i Komondory.

Jest to rasa bardzo starożytna i znajdujemy szczątki jej osobników w wykopaliskach z wieku bronzowego z lat 1800 — 1000 przed erą chrześcijańską. W Europie rozwijały się w klimacie zbliżonym do ich rodzinnego i pozostały izolowane w górach. W dziełach francuskich z r. 1407 czytamy o użyteczności tych psów jako stróżów pałacu w Lourdes, gdzie były stałymi pomocnikami straży, robiły z nią codzienne obchody, a jedzenie dla nich przygotowywane było w budkach

Owczarki pirenejskie „Jannette de Boisy" — z lewej „Kop de Careil" — z prawej, wraz z 8 miesięcznym potomstwem „Monne" i „Rtp de Fontenay"— w środku, hodowli „De Fantenay", wł. p J. Happer Trois-Fontaines, Anglia

strażniczych. W r. 1675 były one uznane przez króla Ludwika XIV-go za psy królewskie Francji i następnie zostały ulubionymi psami szlachty francuskiej. Jednakże część swego życia spędziły one w górach, strzegąc stad. W r. 1662 rybacy baskijscy przywieźli te psy do Nowej Fundlandii nie tylko w roli towarzyszy, ale i do pilnowania ich nowych osiedli. Tu psy te łączyły się z kędzierzawymi czarnymi Retrieweram, ulubieńcami angielskich osadników, i rezultatem tych związków są psy czarne i czarno-białe pod nazwą „Landseer Newfoundland" (wodołazy). W r. 1870 krew pirenejskich owczarków użyta była wraz z pokrewnymi wielkimi rasami do poprawy rasy Bernardynów, by wzmocnić tę szlachetną rasę, wyniszczoną przez lawiny i nosówkę. W r. 1824 Generał Lafayette przywiózł pierwszą parę pirenejskich owczarków do Ameryki — były to dwa samce, ofiarowane przyjacielowi G. S Skinner'owi. autorowi „The Dog and Sportsman". W r. 1932 Mr. i Mrs. Francis V. Crane założyli hodowlę tych psów, sprowadzili wiele egzemplarzy tej rasy i zapoznali z nimi Amerykę Amerykański „Kennel Club' oficjalnie uznał tę rasę w lutym 1933 r. i od tego czasu datuje się przyjęcie jej na wystawy. Pirenejskie psy stale rosną w ilość i popularność.

Wzorzec owczarka pirenejskiego zostanie podany w następnym numerze.

Franciszek Trojan
Toruń.

Czy wystawy w Polsce spełniły swoją rolę w podniesieniu hodowli owczarka niemieckiego?



Powołując się na mój artykuł z września r. b. i wyjaśnienia p. A. Grimma, chciałem sprecyzować moje spostrzeżenia i wnioski w tej na dziei, iż uwagi moje mogą przyczynić się w przyszłości do zmiany poglądów na sprawy, związane z hodowlą i pokrojem owczarka niemieckiego, oraz mogą zmienić, zdaniem moim, niewłaściwe poglądy niektórych sędziów specjalistów od tej rasy na kwestie ściśle z tymi zagadnieniami związane.

Opieram się w wywodach moich przede wszystkim na postanowieniach Niemieckiej organizacji, Fachschaft für Deutsche Schäferhunde, która zajmuje się tą rasą, jej planową hodowlą itp. Organizacja ta, jako jedynie kompetentna, wydała wzorzec owczarka niemieckiego, oraz ogłasza wszystkie zarządzenia z dziedziny hodowlanej, szkolenia i wystaw, które obowiązują wszędzie tam, gdzie ludzie chętni i dobrej woli pracują planowo nad rozwojem hodowli tej rasy, dążąc do stałego jej udoskonalania.

Tak przedstawia się sprawa w U. S. A., Japonii, Italii, Czechosłowacji, na Węgrzech, gdzie pies ten jako służbowy zdobył sobie należne stanowisko. W Polsce posiadamy przeciętnie materiał wyhodowany przez hodowców chętnych, którym brak jest jednak przeważnie wiedzy zasadniczej i ogólnej, oraz przez hodowców niesumiennych, którzy uważają sukę za dojną krówkę i całym ich staraniem jest wydobyć z hodowli przy najmniejszej ilości wkładów jaknajwiększe dochody. Nic dziwnego, że w takich warunkach wzorzec i wartość owczarka odbiega od przeciętnego ideału. Wina leży jednakże nie tylko w nieuświadomieniu ogółu, lecz również w niezupełnie odpowiednim nastawieniu osób, postawionych wyżej w naszym świecie psiarskim.

Najlepszym z dzieł starszych, traktujących o owczarku niemieckim, jest, jak to wspomniał zresztą słusznie p. A. Grimm, dzieło rotmistrza von Stephanitza, p. t. „Der Schäferhund in Wort und Bild“. Praca ta daje co prawda początkującemu wiele wiadomości i wytycza kierunki pracy, nie obejmuje jednak najnowszych doświadczeń z zakresu hodowli, szkolenia, a przede wszystkim wystaw.

Jeżeli chodzi natomiast o nowe poglądy na wzorzec owczarka niemieckiego, a nawet przepisy i pewne zarządzenia hodowlane, to obowiązują obecnie jedynie postanowienia, wydawane przez „Fachschaft für Deutsche Schäferhunde“, wydane w roku 1938 przez radcę sanitarnego tej organizacji Dra Roesebeck'a.

W części II tego statutu odnoszącej się do wzorca: Die Rassenzeichen für Deutsche Schäferhunde, str. 38—44 czytamy: Wystawy mają służyć do rozwoju i polepszenia poziomu hodowlanego. Urządzamy wystawy, wynagradzamy najlepsze okazy, lecz jedynie dla tego, aby ustalić odpowiedni materiał, powołany do udoskonalenia poziomu hodowlanego. *Owczarek niemiecki jest przede wszystkim psem służbowym (użytkowym). Bez hodowli na użytkowość, hodowla owczarka niemieckiego nie mogłaby istnieć.* Jeżeli sędziowie na wystawach chcą spełnić swe zadanie, winni sobie zdać sprawę z tego o co chodzi. Jednym słowem winni oni wyróżniać okazy o najlepszej wartości hodowlanej, a będzie to wówczas możliwe, skoro zajmą się oni szczegółową oceną danego eksponatu pod względem jego wartości rozpłodowej. Wartość rozpłodowa jest zależna nie tylko od tężyzny fizycznej (konstitutionshärte), charakteru i odpowiedniej budowy użytkowej, lecz również, i to nie na ostatnim miejscu, od zdolności przekazywania dziedzictwa. Jakość potomstwa więc jest wybitną cechą rodziców.

Doświadczony sędzia ma możność ocenić prawidłową budowę, charakter itp., lecz o wartości rozpłodowej danego osobnika nie może na ringu nic powiedzieć. Do prawidłowej oceny jednak oprócz zewnętrznego wyglądu (phaenotypu), jest również potrzebny obraz dziedziczny (genotypu) psa, a tę lukę może wypełnić jedynie studium rodowodu. Wówczas będzie mógł sędzia stwierdzić, jakie prądy krwi dla dobra dalszej hodowli, pożądane lub szkodliwe, są w danym psie zespolone. Rzecz jasna, że do tego należy mieć dużo doświadczenia, wymaga to bowiem znajomości poprzednich pokoleń i ich wartości lub szkodliwości hodowlanej.

Takie studiowanie rodowodów winno być sędziemu nie tylko dozwolone, lecz przez niego uważane za obowiązek, skoro chodzi przede wszystkim o użytkowość rasy. W ten sposób pracuje obowiązkowo w pierwszym rzędzie sędzia licencjonujący (Körmeister), lecz również i sędzia wystawowy (Zuchtrichter), który nie powinien zaniedbać niczego, coby mogło przyczynić się do poprawy i podniesienia poziomu hodowlanego, gdyż nie nadarmo nazywa się taki sędzia sędzią hodowlanym.

W Niemczech badanie rodowodu jest przez tamt. sędziów na wystawach w 99% praktykowane, jakkolwiek nie jest to ich oficjalnym obowiązkiem.

Z części II statutu „Rassezeichen für Deutsche Schäferhunde", oraz z licznych obszernych orzeczeń sędziowskich wynika, że części rodne podlegają ocenie wystawowej. Pierwszą instancją jest tu również sędzia licencjonujący, lecz wystawy nie zawsze są obsyłane wyłącznie przez psy licencjonowane. W myśl powyższego psy obciążone wadami jak kryptorchizm pozostają bez oceny.

Powyższy statut określa również wzrost psa 60—65 cm, a suk 55—60 cm. Przekraczanie powyższych rozmiarów wzwyż lub w dół zmniejsza wartość użytkową i hodowlaną Doświadczenia naukowe dowiodły, że wzrost psa dla celów użytkowych nie może przekraczać wymienionych rozmiarów. Ponieważ wzrost psa jest jedną z cech dziedzicznych, a hodowla owczarka niemieckiego jest hodowlą użytkową, więc przy przekraczaniu wyżej wym. rozmiarów psa psy takie w Niemczech nie mogą być licencjonowane, a na wystawach są one wprawdzie tolerowane, lecz nie mogą uzyskać oceny dobrej, gdyż wykazują w związku z nadwzrostem błędy mniej lub więcej poważne. Tak zresztą, jak mi jest wiadomym, oceniał w Katowicach psy sędzia p. Röll z Magdeburga z p. płk. Błockim.

Jedynie odpowiedni stosunek długości do wysokości nie można nazwać proporcjonalnością budowy, gdyż nie tylko te dwa faktory są decydujące co do proporcjonalności budowy i przydatności użytkowej. Pies o wysokości 70 cm przy odpowiedniej długości winien posiadać odpowiedni kościec, mięśnie, odpowiednio wgłębioną pierś, itd. w stosunku do swej wysokości, to jednak zwiększy z kolei ciężar, zmniejszy koordynację ruchu, pies stanie się ociężały, mało zwrotny i tym samym mniej, lub wogóle nieprzydatny do celów służbowych.

Inną zupełnie rzeczą jest, że psa o nadwzroście, a jednak o wzorowo proporcionalnej budowie w ogóle spotkać trudno.

Nieodpowiednie odżywianie w wieku szczenięcym, połączone z brakiem ruchu, trwające do zakończenia rozwoju fizycznego psa tj. do wieku 2 u lat, nie przyczynia się do zastoju wzrostu. Skutki jednak tego nierównomiernego wzrostu odbijają się na braku proporcjonalności budowy. Pierś będzie nieodpowiednio wgłębiona, przez co uniemożliwiony zostanie rozwój organów wewnętrznych, jak serce, płuca itp. Grzechy nieracjonalnego odżywiania, połączone z brakiem ruchu w okresie rozwoju fizycznego, zawsze się mszczą: ograniczają wytrwałość psa, jego przydatność użytkową oraz hodowlaną, dyskwalifikują psa i później żadnymi poradami sędziowskimi i innymi cudami naprawić się nie dadzą.

Przyczyną do powstania tzw. postawy krowiej mogą być anatomiczne warunki rozwoju całego korpusu, lub wyłącznie tylnych odnóży (rachityzm wywołany brakiem odpowiednich witamin i słońca, albo nieodpowiedni dobór rodziców).

O ile postawa krowia jest wynikiem nieracjonalnego odżywiania połączonego z brakiem ruchu, wówczas można udzielać odpowiednich wskazówek wystawcy w odniesieniu do psów, znajdujących się jeszcze w okresie rozwoju fizycznego o słabych, niewzmocnionych mięśniach i ścięgnach i mówić o „chwilowej słabej formie" nie tylko tylnych odnóży, lecz całego korpusu. W tym konkretnym wypadku nie można nazwać tego u psa trzyletniego *„chwilową słabą formą"*, lecz należy ocenić taką wadę jako ogólną wiotką kondycję, (nachlassende Bänder, schwammige Gesamtverfassung), gdyż z biegiem czasu stan taki nie ulegnie nigdy polepszeniu, przeciwnie natomiast będzie się pogarszał.

Pies „Tarzan", który był przyczyną polemiki w moim wrześniowym artykule, wykazał w roku 1937 na wystawie w Toruniu jako pies trzyletni słabą formę, w roku 1938 nie był lepszy, gdyż nie mógł być lepszy, a mimo to otrzymał ocenę „doskonały".

Jedną prawdą jest, że doskonały przewodnik może przeciętnego psa przy odpowiednim manewrowaniu po ringu uczynić *doskonałym*, lecz sądzę, że tylko dla oka tzw. szerszej publiczności.

Pies w obrzędach bożenarodzeniowych

(dokończenie ze str. 1)

Słowianie, naród rolniczy, a przede wszystkim pasterski, mieli dla psa wielki szacunek, czego najlepszym dowodem jest, iż pan nie chciał rozstawać się ze swymi psami nawet po śmierci i polecał je palić wraz ze sobą na stosie. W zimie zabierał psa ze sobą na swe leże, aby pies ogrzewał go swym ciałem. Z tych obyczajów pozostało do dnia dzisiejszego to, iż bardzo często jeszcze obecnie bierze się psa na noc wigilijną do izby, gdzie układa się mu wygodne leże koło komina. Czyż nie jest to symbolicznym rewanżem za to, iż pies swego czasu udzielał swego ciepła panu?

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż wiele starodawnych obyczajów zaginęło w czasie europeizacji naszych wsi i miasteczek. W wieku XVII jeszcze istniał zwyczaj, iż część siana, podłożonego pod obrus stołu wigilijnego podścielało się psu w jego budzie. Jeszcze do ostatnich niemal dziesiątków zeszłego stulecia istniał zwyczaj tarmoszenia psa przed wieczerzą wigilijną i mówienia mu na ucho grzechów ze słowami: „Ja cię piesku tarmoszę i o zmiłowanie proszę: Weź moje grzechy na swą duszę, bo jak nie — to cię uduszę..."

Wszystkie te obyczaje uległy już zupełnemu niemal zapomnieniu i, co gorsza, próżno byśmy ich szukali w naszych zapiskach etnograficznych. Stwierdzić należy w ogóle, iż nasza bibliografia etnograficzna na temat roli psa w obrzędach polskich, głównie zaś w obrzędach bożenarodzeniowych, jest uboższa od bibliografii zagranicznych. Nikt dotychczas nie napisał monografii na temat obrzędów, dotyczących psa. Zresztą są to być może wymagania zbyt daleko sięgające. Nie ma poprostu jeszcze w chwili obecnej żadnych prawie materiałów, na których wesprzeć mogłaby się jakakolwiek praca syntetyczna.

Opracowanie niniejsze nie sili się na dokładność, ani głębokość. Są to jedynie krótkie notatki, jakie z trudem jedynie daje się wyłowić i to nie z materiałów, znajdujacych się na ziemiach polskich. Podczas mego niedawnego pobytu w Berlinie próbowałem z tamtejszych źródeł wyłowić coś nie coś na ten temat. Wstyd doprawdy, że obcy więcej na ten temat wiedzą, niż my, naród rolnikow i myśliwych, naród, kochający psy.

Garść tych informacji podaję do wiadomości miłośników psa w Polsce, licząc, że może skromne wyniki mej pracy zachęcą ich do gromadzenia szczegółów na ten temat. W obecnej sytuacji najwięcej nam musi zależeć właśnie na gromadzeniu szczegółów. Gdyby ktoś z czytelników zechciał przesłać do redakcji jakiekolwiek szczegóły, zaczerpnięte z obserwacji czy opowiadań, przyczyniłby się walnie do popularyzacji tych zupełnie niemal nieznanych w Polsce zagadnień.

Karol Rydygiel
Katowice — Ligota

Do czego dąży hodowla arlekinów?

Zasadniczo wzorzec i kierunek hodowli każdej rasy psów ustala organizacja kynologiczna tego kraju, który wyprodukował daną rasę. Spór o kraj ojczysty dogów - arlekinów zdaje się być przesądzony na korzyść Niemiec. Wobec tego dla kierunku i celu hodowli tej odmiany dogów miarodajną będzie opinia zorganizowanych specjalistów niemieckich.

Według Biuletynów „Reichsfachschaft für Doggenzucht", hodowla arlekinów w Niemczech wzrasta stale i obejmuje obecnie około 60% ogólnej hodowli dogów niemieckich. Momentem werbującym coraz więcej sympatyków dla hodowli arlekinów jest okoliczność, że hodowla ta jest ciekawsza i dająca więcej emocji niż hodowla dogów żółtych, pręgowanych, czarnych lub myszatych.

Arlekiny pod względem budowy naogół nie dochodzą do tego poziomu doskonałości, na jakim stoją dogi żółte lub pręgowane. Pochodzi to stąd, że selekcja u dogów żółtych jest o wiele łatwiejsza niż u arlekinów. W miotach dogów żółtych szczenięta są wszystkie żółte lub pręgowane. Pozostawia się szczenięta najlepiej rozwinięte, a inne się niszczy. U arlekinów zaś głównym kryterium jest jaknajbardziej równomierne i symetryczne rozmieszczenie czarnych plam na czysto białym tle, a wszystkie inne względy schodzą na plan drugi. Dlatego też hodowca arlekinów niszczy często najlepiej rozwinięte szczenięta z powodu nieodpowiedniej maści, pozostawiając nieraz bardzo słabe, ale pod względem umaszczenia dobre. Taka selekcja poza trudnościami w doborze rozpłodowców — na dłuższą metę odbija się ujemnie na arlekinach.

Arlekiny, będąc mieszańcami i odmianą stosunkowo młodą, nie przekazują jeszcze w dostatecznej mierze właściwości swego umaszczenia na potomstwo; t. zn. że para idealnie umaszczonych arlekinów wcale nie daje w miocie takich samych idealnych szczeniąt. Może być że kilka będzie miało dobrze rozmieszczony „kolor", ale może też być, że żadne nie będzie odpowiadało wzorcowi. Dlatego też pewien wybitny niemiecki hodowca arlekinów powiada: „Z hodowlą arlekinów jest podobnie jak z grą na loterii. Jeden ma szczęście, większość nie. Muszę być zadowolony, jeśli w miocie znajdzie się jeden prawidłowo umaszczony arlekin". To wyraźnie charakteryzuje trudności, jakie piętrzą się przed hodowcą arlekinów.

Pojęcie idealnego arlekina uległo z biegiem lat pewnym ewolucyjnym zmianom, co zresztą obserwujemy także u innych ras. Ewolucja ta idzie u arlekinów głównie w kierunku zmniejszenia plam i równomiernego ich rozmieszczenia. Dawniej wymagano, zeby czarny kolor nie pokrywał całego grzbietu. Dziś odrzuca się wogóle duże łaty, a wymaga się „talarów", harmonijnie rozsianych po całym ciele, podobnie jak u psa dalmatyńskiego. Poza tym na skutek obecnej nadprodukcji psów zaostrzyły się samoczynnie wymagania, stawiane przedstawicielom wszystkich ras. Drobne nieprawidłowości w budowie i umaszczeniu, które dawniej uchodziły za „niepożądane", dziś uważa się za wyraźne „wady". Tendencja ta dotknęła arlekiny najbardziej, gdyż niema bodaj rasy, u której skala odchyleń od ideału byłaby tak szeroka, a możliwość zaistnienia tych odchyleń tak łatwa, jak u arlekinów.



Dog arlekin „Arko z Kojca Ligockiego" (Albericht Rust-Alma z Kalinowca) jako 9 miesięczny otrzymał na wystawie psów w Katowicach w r. 1938 ocenę „bardzo dobry", wł. p. K. Rydygiel, Katowice—Ligota

Znakomita znawczyni dogów p. Magierowa, Kielce, wyraziła kiedyś powątpiewanie, czy w Polsce wogóle znajdzie się choćby jedna para idealnych arlekinów, która mogła by posłużyć jako podstawowy materiał hodowlany [1]).

Ciekawe byłoby to sprawdzić i stwierdzić, gdzie w Polsce są dobre arlekiny, t. j. podobne i lepsze od ilustracji w dzisiejszym n-rze. Dlatego proszę, żeby Szanowni Czytelnicy zechcieli mi donieść, gdzie i u kogo są podobne psy, zaś właścicieli arlekinów prosiłbym o ewent. załączenie fotografii.

Po zebraniu takiego materiału informacyjnego będzie możliwe:

1. Zorjentowanie się co do ilości i jakości arlekinów w Polsce,
2. Wybór dobrych rozpłodowców i zorganizowanie planowej hodowli,
3. Stwierdzenie, czy nie zachodzi konieczność importu,
4. Ewent. założenie ogólnopolskiego klubu miłośników i hodowców arlekinów.

W każdym razie sprawa miałaby pierwszorzędne znaczenie dla hodowli arlekinów w Polsce.

Zebrany materiał informacyjny podam w swoim czasie do ogólnej wiadomości.

---

[1]) Uważamy, że potomstwo najlepszych nawet arlekinów wystawowych nie da w rezultacie typów odpowiadających typowi rodziców pod względem prawidłowości umaszczenia. Sprawy te wyjaśnił p. Prof. Dr. Teodor Marchlewski w artykule pt. „Zastosowanie współczesnej genetyki do hodowli psów" zamieszczonym w Nr. 7/38 naszego czasopisma (Przyp. Redakcji).



Seter angielski „Hadzi Murat of Planup“, wł. p. K. Bolschakoff, otrzymał na wystawie psów rasowych w Rydze II nagrodę oraz ocenę „doskonały“.



Seter angielski „Ours“, wł. p generała P. Skrapce. Ryga, na wystawie psów rasowych w Rydze otrzymał V nagrodę oraz ocenę „doskonały“.

Waldemar Marr, Berlin.

IX Kolejna Wystawa Psów Rasowych w Rydze

Łotewski Klub Łowiecki urządził w Rydze dziewiątą kolejną wystawę psów w dn. 22—24 października br. W roku tym Łotewski Klub Łowiecki został członkiem Międzynarodowej Federacji Kynologicznej i była to pierwsza wystawa tego Klubu, która została urządzona pod flagą Federacji, połączona z wydaniem certyfikatów na prawo otrzymania Międzynarodowego Championatu.

Ilościowo wystawa nie przekroczyła ram poprzedniej wystawy. Wystawiono około 148 egzemplarzy. Głównymi organizatorami wystawy byli pp. L. C. Prehn i L. Marggraf i tym razem dołożyli dużo pracy i energii nad doskonałą organizacją, która im bezwzględnie się udała.

Osobiście miałem zaszczyt oceniać psy ras myśliwskich, jak i na poprzedniej wystawie w r. 1936 i byłem bardzo rad, gdy w roku bieżącym zastałem Komitet Wystawowy i cały Zarząd Klubu w tym samym składzie. Ten stały skład świadczy o jedności, jaka panuje w Klubie, a taka jedność zawsze dopomaga w postępach w pracy.

Komitet wystawy otrzymał dużą ilość honorowych i wartościowych nagród, ofiarowanych przez instytucje państwowe, towarzystwa, jak i przez osoby prywatne. Zarząd Międzynarodowej Federacji Kynologicznej nadesłał od siebie jedenaście honorowych nagród.

Najlepszym psem wystawy uznany został foksterier ostrowłosy „Shlossherr v. Shütznof“ p. I. Schwalbe, urodzony w Niemczech, syn importowanego z Anglii „Grandon Masterman“. Pies ten ma doskonały front, jest bardzo dobry w typie i posiada doskonały kościec. Nie zupełnie idealne ucho i trochę słabe nadnercze, to było wszystko, co można mu było zarzucić.

Z psów myśliwskich przeważa na Łotwie po dawnemu seter angielski. Liczba tych psów na wystawie wyniosła 23. Średni poziom tych psów jest bardzo dobry tak pod względem typu jak i budowy wszystkich partii ruchu. Widoczna tendencja do rozdrabniania. Kościec i substancja pozostawia nieco do życzenia nawet u większości lepszych przedstawicieli danej rasy.

Zwycięzcą okazał się blue belton „Jim“ p. Rumby. Pies ten — mój stary znajomy z poprzedniej wystawy, posiadał dwa lata temu mniej szczęścia, gdyż wówczas zajął jedno z ostatnich miejsc wśród psów, które otrzymały ocenę „doskonały“. W roku bieżącym „Jim“ został przedstawiony w lepszej kondycji wystawowej, pies zaś, który zwyciężył go dwa lata temu, w roku bieżącym zajął ledwie trzecie miejsce, z poprzednią kwalifikacją „doskonały“. Z suk najlepszą była lemon belton „Kitty“ p. H. Friedlendera. Doskonała ta suka, niewielkiego wzrostu posiada przepiękny typ i budowę. Specjalną jej zasługą jest to, że mając dziesięć lat, doskonale zachowała swą formę i może konkurować z pierwszorzędnymi młodymi psami.

Irlandzkich seterów przedstawiono tylko 3 egzemplarze. Najlepszą okazała się suka „Cherry“ p. M. Virksowej. Z dwuch gordon seterów ocenę doskonały otrzymał pies „Jago“ p. H. Osolitisa, przedstawiciel starego typu z przepiękną głową, doskonałą maścią, wzorowym kośćcem i prawidłową budową. Takie egzemplarze tej rasy zaliczają się wszędzie do rzadkości.

Trzy pointery, dwa z nich otrzymały ocenę „doskonały“. Suka „Flossie“ barona v. Oelsena, znajoma z poprzedniej wystawy i kawowo-piegowaty pies „Prince“ p. P. Berzins'a. Ten ostatni posiada głowę o idealnym typie i doskonałą linię od głowy do końca ogona. Szkoda, że żebra tego psa nie są tak idealne, jak reszta jego budowy. Suka „Flossie“ w ciągu dwu lat znacznie się poprawiła. W danym wypadku była ona nieco za dużo przekarmiona (po szczeniętach).

Sześć niemieckich krótkowłosych wyżłów ogólnie bardzo dobrych za wyjątkiem surowej i ciężkiej suki „Juno“ p. K. Akmentins'a, która zajęła w swej klasie drugie miejsce. Typ niemieckich wyżłów na Łotwie zupełnie prawidłowy i przypuszczalnie został on przekazany przez importowanego w swoim czasie psa „Essan von Altenbach“, hodowli obecnie zmarłego Hullsmanna w Lipsku.



Niemiecka krótkowłosa wyżlica „Freia", wł. p. K. Kirstein, Ryga, na wystawie psów rasowych w Rydze w r. 1938 otrzymała ocenę „doskonała".



Angielski seter „Shot of Tirul" wł. p. E. Lukins, Ryga, na wystawie psów rasowych w Rydze otrzymał III nagrodę oraz ocenę „doskonały".

Cocker spaniele, jak się zdaje, zyskują na popularności na Łotwie. Przedstawiono ich 9 egzemplarzy. Ogólna jakość nie zupełnie wysoka, jednakże wyższa od tych, które były wystawione rb. w Warszawie. Zwycięzczynią okazała się czarno nakrapiana suka „Morelle" p. Gołubiowej. Doskonały typ i w ogóle dużo rasowości. Z ubolewaniem trzeba przyznać, że suka ta powinna była posiadać nieco krótszy grzbiet. Jamniki w liczbie 7 nie przedstawiały szczególnie wysokiej klasy. Wszystkie mniej więcej przedstawiały typ przeciętny.

Z dwuch chartów syberyjskich podobał mi się stary siedmioletni pies „Lord" p. L. Avotins. Pies ten, zdaje się bez rodowodu, zasługuje jednakże na uwagę tak ze względu na doskonały typ, jak i mocną i prawidłową budowę.

Z dziewięciu przedstawicieli psów gończych jedynie tylko jedna suka Beagle „Svonilo" p. Kueglera przedstawiała okaz czystej rasy. Pod względem typu i budowy suka ta jest zupełnie pierwszorzędna. Reszta materiału składała się z mieszaniny, której do żadnej okre lonej rasy zaliczyć nie było można. Psy te nazywają łotewskimi gończymi. Taka rasa jednakże nie istnieje. Wszystkich osiem psów nie miało ani ogólnie jednakowego typu, ani jednakowych wymiarów, tak odnośnie wzrostu, jak i proporcji budowy, oraz poszczególnych części eksterieru.

Psy ras niemyśliwskich oceniał zaproszony z Finlandii specjalista p. G. Olin, który miał u wystawców wielkie powodzenie.

Wystawę zwiedziło wiele publiczności i widocznie miała ona również wielkie powodzenie materialne.



Foksterier ostrowłosy „Schlossherr vom Schützhof", wł. p. I. Schwalbe, Ryga, na wystawie psów rasowych w Rydze w r. 1938 otrzymał tytuł „zwycięzcy wystawy" i I nagrodę.

Zagadnienie umysłowości psa

(dokończenie)

Z instynktu samozachowawczego wypływa pęd do życia gromadzkiego, który uzewnętrznia się w ludzkim zrozumieniu w kulcie autorytetu silniejszego, i stąd tak charakterystyczny objaw przywiązania, który w naszym uczłowieczającym zwierzę pojęciu nazywamy wiernością. Z punktu widzenia psa człowiek jest uosobieniem przewodnika sfory, któremu podporządkowuje się nasz czworonóg chętnie, chociaż nie wszystkie psy zdradzają w tej dziedzinie jednakowe właściwości. Pomijając charakterystyczne cechy indywidualne pewnych psich jednostek, które z natury zdradzają dążność do osiągnięcia suprymacji we wzajemnym współżyciu z człowiekiem, należy tu podkreślić, iż najsilniejszym czynnikiem cementującym podporządkowanie się psa, jest wzajemność uczuć człowieka i właściwe postępowanie z psem.

Wykładnikiem tego instynktu jest również t. zw. pęd do samoobrony, na którego spotęgowanie lub osłabienie mogą wpłynąć najrozmaitsze okoliczności. Pobliże przewodnika lub własnego codziennego otoczenia potęguje siłę samoobronną psa. odległość od przewodnika i swego otoczenia, względnie skrępowanie psa obniża jego siłę samoobronną, potęguje natomiast chęć oswobodzenia się połączoną z odruchem wzmożonego szczekania, wycia lub kąsania.

Znajomość tych właściwości zwierzęcia, umożliwia człowiekowi wykorzystanie ich dla własnych praktycznych celów. Drogą odpowiedniego szkolenia może człowiek pewne pożądane popędy psa potęgować, niepożądane zaś hamować.

C. Fizjologiczne podstawy tresury.

Dziedzina fizjologii zwierzęcej pozwala nam sięgnąć głębiej w istotę umysłowości psa wyjaśnia nam ona bowiem zachowanie się psa w poszczególnych sytuacjach pod wpływem bodźców oddziałujących na zmysły tego zwierzęcia. Ujawnione prawa, wypływające z tej dziedziny wiedzy, wywarły decydujący wpływ na nowoczesne metody powodowania psem W ogólności uczą nas one, iż w przebiegu nauki jakiejś czynności nie możemy uwzględniać wyłącznie i jedynie oddziaływań człowieka na zwierzę jak np. słów komendy, dźwięków, znaków optycznych i t.p.. lecz że musimy się liczyć również z możliwością równoczesnego powstawania rozmaitych innych bodźców, mogących wywołać niepożądane odruchy psa.

Przytoczony poniżej fragment nauki aportowania, pozwoli nam uzmysłowić sobie obrazowo przebieg powstawania rozmaitych procesów fizjologicznych, towarzyszących nieodłącznie nauce, które muszą być tresującemu znane, celem umożliwienia właściwego powodowania psem

Chcąc pobudzić psa do uchwycenia drewnianego „koziołka", musimy przede wszystkim przy pomocy odpowiednio dobranych podniet wywołać odruch uwagi, czyli pobudzić psa do zainteresowania się przedmiotem ćwiczenia. Uzyskamy to przy pomocy szybkiego poruszania przed oczami psa i szybkiego chowania poza naszymi plecami „koziołka", trzymanego w naszej dłoni. Podnieta ta wywoła odruch uwagi oczywiście tylko wówczas, gdy pies będzie usposobiony ochoczo. U psa onieśmielonego bądź to na skutek nie właściwych oddziaływań ze strony przewodnika, jak np. przymusowego otwierania paszczy, zmuszania psa do przyjęcia postawy siedzącej i t.p.. lub onieśmielonego z powodu oddziaływania rozmaitych innych bodźców postronnych, podnieta wyżej opisana odruchu uwagi wywołać nie zdoła, gdyż wszystkie te bodźce wywołać mogą równocześnie inne odruchy, hamujące pożądany dla naszych celów ćwiczebnych odruch uwagi. Mogą tu wejść w rachubę takie odruchy jak: odruch orientacji (nieznany psu teren ćwiczebny), odruch onieśmielenia (teren w którym przeprowadza się stale jakieś czynności przeciwne naturze zwierzęcia jak siadanie, padanie i t p.), odruch samoobrony (obecność innych psów lub zwierząt), odruch bojaźni (huk, hałas. odgłos strzałów i t p). odruch płciowy obecność suk), odruch pokarmowy (pies głodny) i t. d.

Podstawowym warunkiem umożliwiającym psu wykonanie w pierwszych początkach nauki czynności aportowania będzie więc umiejętność stworzenia takich warunków, które by pozwoliły wywołać u psa odruch chwytu. Podnietą bezpośrednią do wywołania tego odruchu będzie, jak już uprzednio wspomniano, zjawisko ruchu, pobudzające psa do gonitwy za prawdziwą względnie pozorną zdobyczą. Kontynuując w dalszym ciągu czynność pobudzającą uwagę psa spowodujemy, iż pies w pewnym momencie zechce trzymaną przez nas zdobycz posiąść. Obserwując szczenięta, wyrywające sobie w zabawie jakąś urojoną zdobycz np. jakiś gałganek, obuwie, kość i t. p , spostrzeżemy, że zjawiska towarzyszące takiej zabawie dadzą się rozłożyć na pewną ilość ściśle kolejno powtarzających się odruchowych czynności. Po uchwyceniu zdobyczy następuje normalnie t zw. odruch zaborczy — pies trzymając silnie zdobycz w szczękach usiłuje uchwycony przedmiot zatrzymać W dalszym ciągu zaobserwujemy odruch ucieczki — pies usiłuje oddalić się jak najśpieszniej ze zdobyczą. W końcu następuje t zw. odruch rozrywania i gryzienia zdobyczy.

Jedynym pożądanym odruchem z grupy odruchów wyżej przytoczonych będzie odruch chwytu, wszystkie inne niepożądane odruchy nie śmią być w czasie nauki aportowania wywołane.

Gdybyśmy dla przykładu przeprowadzili ćwiczenie w aportowaniu w ten sposób, że rozbawionemu psu rzucilibyśmy przedmiot i puścili go wolno, wywołalibyśmy oprócz odruchu chwytu, również odruch ucieczki, rozrywania i gryzienia. Gdybyśmy psu pozwolili wybiec na długiej lince i usiłowali przyciągnąć go po uchwyceniu przedmiotu do siebie, wywołalibyśmy przynajmniej w początkach nauki wstrząs, a więc odruch bojaźni, który zahamowałby momentalnie odruch chwytu. Ten sam odruch bojaźni wywołalibyśmy, zmuszając psa do przyjęcia postawy siedzącej, lub zmuszając go do trzymania w pysku przedmiotu, przy pomocy naciskania szczęk, jak to zachwalają niektóre podręczniki tresury. Aby nie wywoływać odruchu rozrywania, nie możemy również użyć początkowo do nauki aportowania jakichś przedmiotów miękkich, lecz lekkiego koziołka.

Chcąc spotęgować i utrwalić wyłącznie odruch chwytu, będziemy trzymać się w początkach nauki tej zasady, że pies „może" uchwycić zdobycz trzymaną w naszych rękach, nie zaś że „musi" on to uczynić

Przewodnik staje się więc tym współtowarzyszem zabawy, który trzymając zdobycz i bawiąc się nią, nie daje jej sobie tak łatwo odebrać.

Przebieg naszej czynności będzie więc następujący:

Lewa ręka trzyma psa na krótkiej luźnej lince. Prawa ręka porusza drewniany koziołek przed oczyma psa, przybliża go i oddala, dotyka grzbietu psa, uderza koziołkiem o ziemię, utrzymując go w stałym ruchu. Gdy pies przedmiot uchwyci, rozlega się równocześnie w miłym tonie wypowiedziany dźwięk słowa „aport". Lewa ręka podtrzymuje delikatnie dolną szczękę, prawa zaś pieści psa skrobiąc go za uszami i równocześnie słyszy pies mile dla jego ucha brzmiący dźwięk słowa „dooobry", która to podnieta połączona z głaskaniem utrwala odruch chwytu, eliminując natomiast odruch ucieczki, gryzienia i rozrywania. Gdy pies po krótkiej chwili zdradza chęć pozbycia się koziołka, wyciąga prawa ręka delikatnie koziołek z pyska psa, pies słyszy równocześnie dźwięk słowa „daj" i „dooobry", i zabawa rozpoczyna się po pewnej chwili na nowo. Jest rzeczą jasną, że warunkiem skojarzenia pojęcia słów „aport", „daj", i „dooobry" będzie jednoczesny zbieg tych podniet pośrednich, z wyżej opisanymi podnietami bezpośrednimi.



Po osiągnięciu zupełnej pewności w chwytaniu i oddawaniu koziołka na wyłączny dźwięk słowa „aport" i „daj", zniżamy koziołek coraz bardziej ku ziemi i upuszczamy go w końcu z płaskiej dłoni, by się na jeden krok potoczył. Gdy ruch toczącego się koziołka nie wywoła u psa pożądanej reakcji, wykorzystujemy wówczas instynkt gromadzki psa, doskakujemy do koziołka, ożywiamy leżącą na ziemi pozorną zdobycz, potrącając ją nogą. To nasze zainteresowanie przedmiotem ćwiczenia udzielić musi się w końcu psu i staje się podnietą, wywołującą odruch wybiegu i odruch chwytu.

Przytoczona tu analiza jednego z fragmentów nauki aportowania, mającego na celu wywołanie i utrwalenie odruchu chwytu, pozwala nam dojść do poznania tej prawdy, że stosowanie jakichś stałych szablonów w tresurze, wynikających z indywidualnych poglądów takiego lub innego tresera, nie może znaleść należytego oddźwięku w umyśle psa. Tresujący, nie posiadając naukowych podstaw powodowania psem i znając tylko szablon mechanicznej budowy pewnego ruchu lub chwytu, będzie bezradnym, gdy pies odmówi wykonania żądanej pracy. Nowe metody tresury, oparte na podstawach naukowo fizjologicznych nie szukają gotowych recept, często nie przydatnych, lecz obliczając stopień pobudliwości psa w dziedzinie kształtowania się jego reakcji, stosują te niezbędne podniety, które wywołują pożądane reakcje, przy pełnym uwzględnieniu wpływu, jaki wywierają rozmaite równoczesne procesy fizjologiczne na pobudzenie lub zahamowanie pożądanych odruchów.

Dr Alfred Ginsberg, Chorzów.

Właściwości charakteru naszych szczekających czworonogów

Do najbardziej inteligentnych i umysłowo rozwiniętych należą bezsprzecznie w świecie zwierzęcym psy. Nawet małpa i chytry bratanek— lis są w porównaniu do naszych ulubieńców zwykłymi analfabetami. Momentem decydującym jest tutaj edukacja, zwierzęta dzikie wychowują tylko rodzice, a zatym uwydatnić się mogą jedynie czynności instynktem dyktowane. Psa natomiast wychowuje od tysięcy lat człowiek, który budzi w nim cechy uśpione i tworzy nowe dotąd nie spotykane.

Przez porównanie podobnych objawów psychicznych u człowieka i psa dojść można do bardzo ciekawych rezultatów [1]).

Nie skrępowany szczery uśmiech, to pierwotny szczery objaw radości u człowieka. Obraz ten uzupełnia zmienna pozycja kątów ustnych i lekkie odsłonięcie zębów siecznych. Równocześnie podnoszą się oczy, powieki i skrzydełka nosowe. Tak mniej więcej wygląda człowiek przy wybuchu normalnej radości. Jeśli bodziec wywoławczy tego stanu psychicznego jest bardzo znaczny, jeśli wybuch radości jest gwałtowny, wówczas prócz opisanych objawów występują gwałtowne wybuchy śmiechu, pocieranie albo bicie rąk i ruchy taneczne całego ciała. Uśmiech zatem jest w zasadzie wyrazem dobrego humoru, podkreślam w zasadzie, albowiem częstokroć jest on tylko artystycznie odegranym gestem, maskującym zręcznie rzeczywisty stan psychiczny i chwilowe nastawienie.

U psa radość występuje nie mniej intensywnie, z tą tylko różnicą, że jest zawsze wyrazem właściwego stanu wewnętrznego, a nie chwilową zręczną improwizacją. W takich momentach wesołości i beztroskiej radości kurczą się powłoki brzuszne, uszy przylegają do głowy, ogon wymachuje (jeżeli go biedakowi zostawili) do taktu raz w lewo, raz w prawo. Oczy, owe wierne zwierciadła skrzętnie ukrytego wnętrza, są szeroko rozwarte i błyszczą pełne radosnego szczęścia i zadowolenia. Pies ociera się o swego pana albo o przedmiot, który wywołał u niego tak upojny nastroj. Przy tym liże ręce i skacze oraz kręci się kilkanaście razy dookołą własnej osi, poszczekując wesoło i radośnie. Uśmiech zastępuje ruchliwy ogonek— ten niezawodny barometr nastroju psychicznego psiaka. Są wprawdzie wau — wauki, które śmieją się jak człowiek, zaznaczmy zaraz — jak wybitny cynik. Albowiem podciągając wargę ponad zęby sieczne wyraz twarzy staje się szyderczy, ironiczny. Uśmiech ten znam dobrze, ponieważ cocker mój, niestety, również należy do szczekających czworonogów o cynicznym wyrazie fizjognomii.

Freville opisuje objawy radości i smutku u psa w ten mniej więcej sposób... „z chwilą gdy zauważy, że pan chce go zabrać na spacer, macha radośnie ogonkiem, skacze; kładzie się, chodzi i biega, a przy tym szczeka radośnie, jak gdyby chciał świat cały przekonać, jakie niezmierne szczęście go czeka. Gorzej, jeśli pan wyjechał, wówczas grymasi, traci apetyt, przebiega niespokojnie całe domostwo, szukając ukochanego pana. Skoro usłyszy nazwisko pana, budzi się niezwłocznie z głębokiego smutku, strzyże uszami i jest gotowy do radosnego powitania. Przychodzi wreszcie pan i władca, to radości nie ma granic. „Wyrazy takiego szczerego przywitania są nam zbyt dobrze znane i w dnie błotniste specjalnie „miłe". Właściciel, który jednak psa w takim momencie radosnego podniecenia odpędza, a co jeszcze gorsze bije, jest bezsprzecznie nieodpowiednim wychowawcą. Pies przecież nie zdaje sobie sprawy z tego, czy właściciel ubrany jest wykwintnie, czy też odziany w strój codzienny. Wina leży wyłącznie po stronie wszechwładnego człowieka; nie powinien zezwolić pieskowi skakać w zwykły dzień, gdy nie ma obawy o zaplamienie nowych spodni, wówczas napewno czworonóg nie uczyni tego w zakazane dnie świąteczne.

Tak to wygląda w przybliżeniu objaw psychiczny, którego cechuje pogoda, słońce i radość. Stanem wręcz przeciwnym jest całkowite zachmurzenie nieba od podstaw aż do pułapu, czyli złość. U człowieka zmienia się natychmiast akcja serca i oddechów. Równocześnie twarz przybiera odcień blado szary albo też purpurowy, a mięśnie naprężają się kurczowo. Tułów przechyla się nieco ku przodowi, zęby zgrzytają a pięści składają się jakby miały za chwilę wykonać „sierpowego" Louisa. Oczy rozszerzają się, przyjmując kształt i wielkość filiżanek, głos dotąd miły, traci liryczne zabarwienie, a mowa staje się gwałtowna, powiedziałbym pijacka. Tak oto wygląda pan i władca, zaznaczyłem specjalnie „pan", gdyż złość „pana" jest obrazowo wzięta, jeszcze bardziej przykra, dlatego też opuszczam jej szczegóły ze względów kurtuazyjnych.

Pies, niestety, miewa również dość często napady wściekłości, a całe szczęście że nie zawsze natury bakteryjnej, jak by mu tego życzyli jego nieliczni dwunożni wrogowie. Jeśli go taki zły humorek wyprowadza z majestatycznej równowagi życiowej, reaguja przede wszystkim oczy, które wówczas również oprócz znacznego rozszerzenia, złowrogo błyszczą. Spokojna postać sympatycznego „Trampusia" wypręża się nagle i sztywnieje. Włosy przyjmują dosłowną postawę na baczność, ogon wyciąga się prosto do tyłu, a przemiłe ząbeczki uwidaczniają się jak gdyby drobne sztylety. Dodamy teraz jeszcze głęboki pomruk, a obraz będzie kompletny. Złość przybiera nieraz okrutne formy, w szale bowiem budzą się uśpione cechy drapieżnika. Znane są przecież owe psy wojenne Cymbrów, które w czasie ataku poszarpały niejednego rzymskiego legionistę. Opis takiej psiej złości znajduje się w dziele Diodorusa: . . . . . „król indyjski Sofites opuścił swą rezydencję, by powitać i ugościć Aleksandra Wielkiego i jego dzielnych żołnierzy. Prócz wielu innych podarków zaofiarował królowi greckiemu 150 dużych silnych psów. By dać dowód ich odwagi i zawziętości, wpuścił do ogrodzenia 4 psy i potężnego lwa. Po krótkiej ale nadzwyczaj zaciętej walce psy poszarpały króla pustyni. Teraz rozkazał Sofites swemu żołnierzowi wejść do ogrodzenia i uciąć jednemu psu nogę. Usłyszawszy rozkaz, Aleksander krzyknął z przerażenia, nie chciał bowiem, aby niewinny żołnierz pad

---

[1]) *Opisane przez autora analogie w uzewnętrznianiu pewnych stanów psychicznych u ludzi i psów jak wesołość, gniew, strach itp. są naszym zdaniem trafne. Uzewnętrznianie tego stanu, jest jednak raczej działaniem odruchowym, wywołanym pewnymi bodźcami, a nie działaniem przemyślanym, a więc nie zależnym od woli człowieka lub zwierzęcia* (*Przyp. Redakcji*).

ofiarą rozszalałych psów. Żołnierz jednak najspokojniej wszedł i uciął prawą nogę według rozkazu królewskiego. Nawet tak wielki ból nie oderwał ani na chwilę zaciętego psa od trupa drapieżnego kota. Złość bowiem przewyższała własne cierpienie".

Ciekawym stanem psychicznym u człowieka jest lęk. Oczy otwierają się podobnie jak w przejawie złości, wyraz ich jednak jest zgoła inny, pełen zgrozy. Ruchy ciała i oddechy ustają mimowoli na krótki okres czasu. Ciało odruchowo się kurczy i zimny pot oblewa czoło, głos zamiera w krtani, a wydany okrzyk jest tylko nikłym charczeniem. Kończyny trzęsą się, jak w febrze, ba, nawet przychodzi do zupełnego omdlenia i do innych przykrych „katastrof".

Psy mają bardzo pododne objawy lęku. Zwierzę trzęsie się jak galareta, kładzie się, kryje głowę, oddaje kał i mocz oraz wydaje przykry przeciągły skowyt. Objawy takie zaobserwować może stosunkowo często lekarz wet. w czasie ordynacji, szczególnie jeśli pies poraz pierwszy przyszedł do badania. U starych czworonogów znane są nawet przypadki prawdziwego omdlenia.

Piękne cechy miłości macierzyńskiej i bezgranicznego przywiązania naszej szczekającej rzeszy dały obfity materiał dla poezji i prozy. Stanowią one bezsprzecznie najpiękniejsze cechy charakteru psiego. Podam tu kilka wyjątków z dzieł znanych autorów i tak opisuje Freville autentyczny wypadek miłości macierzyńskiej: „Zamożny szlachcic francuski kazał swym sługom zanieść siedem szczeniąt w dwa miejsca oddalone od siebie na przestrzeni 9 mil. Czuła i troskliwa matka pobiegła za małymi i biorąc każde z osobna do paszczy zaniosła z powrotem do domu. Tak więc biedne stworzenie musiało tę przestrzeń przebyć aż 7 razy. Krótko po przeniesieniu ostatniego potomka zmarła na skutek wycieńczenia". Podobny eksperyment zakończył by się w naszych czasach dla takiego pana krateczkami.

„Pies kocha swego pana więcej aniżeli każdy inny sługa i jest jego wiernym towarzyszem, niestrudzonym strażnikiem, mści się zawzięcie, jeśli pan jego doznał krzywdy", jest to wyjątek z dzieła Columeli. Już Homer—ten starożytny piewca cnót i wad ludzkich wspomina o wierności i przywiązaniu psa. Gdy Odys po wielu latach tułaczki dotarł wreszcie do rodzinnego grodu, nie poznał go już siwy, wiekiem zgarbiony sługa. Tylko stary schorzały pies, leżący w zaniedbaniu na stercie gnoju, ostatkiem sił machał ogonkiem na przywitanie.

Pliniusz również nie szczędzi słów uznania i podaje między innymi: „wśród ogółu zwierząt domowych należy się psu obszerny opis, gdyż jest on wiernym towarzyszem człowieka". „Pewien kupiec podróżował tylko w towarzystwie swego wiernego psa. W drodze, gdy znaleźli się na odludnym pustkowiu, napadli ich bandyci i zranili śmiertelnie owego kupca. Mimo również ciężkich okaleczeń pies nie opuszcza zwłok ukochanego pana, odpędzając ostatkiem sił dzikie zwierzęta i ptaki".

„Mały chłopiec w Atenach znany powszechnie jako dziecko dobre i nadzwyczaj łagodne, dostał jeszcze jako niemowlę psa, który stał się jego nierozłącznym towarzyszem zabaw. W czasie wesołej gonitwy chłopiec spadł z wysokiego muru zabijając się na miejscu. Pies skoczył za nim, a choć sam przy tym nogę złamał, kładł się pod ciało malca by go podnieść i do życia przywrócić. W czasie przygotowań pogrzebowych nie opuszczał zwłok i nie jadł. Po pogrzebie pozostał jeszcze 5 dni na cmentarzu. Po powrocie szukał malca przez kilka dni we wszystkich zakamarkach domu, aż wreszcie strudzony i wycieńczony skonał". (Greckie pisma grobowe). Podobne wspomnienia o wiernych czworonogach spotkać można nie tylko w pismach starożytnych, ale i w naszej dzisiejszej literaturze. Nie są to zatem bajeczki wyssane z palca dla grzecznych dzieci, albo dla rozczulenia miękkiego serca, ale zdarzenia prawdziwe, świadczące o bezgranicznym przywiązaniu psa do człowieka.

Czytałem swego czasu notatkę o drastycznym czynie zazdrosnego psa i obszerny komentarz, udzielony czytelnikom przez płytko myślącego sprawozdawcę. Młode małżeństwo wychowywało nadzwyczaj troskliwie psiaka, którego traktowali jak własne dziecko. Wkrótce po przyjściu jednak na świat potomka pies stał się ciężarem. Odpędzano go i bito, gdy się zbliżał do maleństwa. Pewnego dnia w czasie chwilowej nieobecności rodziców, rozszalałe zazdrością i pełne nienawiści zwierzę zagryzło malca na śmierć. Wypadek rzeczywiście straszny, a jednak nie powstały wyłącznie z winy psa. Nie należy czworonoga najpierw przeczule wychowywać po to, by go potem bić i pędzić, jeżeli z tego czy innego powodu zawadza. Jako zasadę przyjąć można, że przywiązanie psów do dzieci jest szczere i bardzo czułe. Oczywiście nie ma reguły bez wyjątków i w świecie zwierzęcym spotyka się różne charaktery, a zatym także mściwe i brutalne. Z jednego wypadku nie można nigdy wyciągnąć daleko idących wniosków. Starczy głaskać cudzego psa, by własnego doprowadzić do pasji, lepiej za tym nie pobudzać tej tak przykrej cechy charakteru.

W czasopiśmie kynologicznym znalazłem bardzo oryginalny opis mądrości psiaków. Otóż podobno używano w ubiegłym stuleciu w Holandii psy do przemytu. Przeważnie składała się taka banda szczekających przemytników z 6 członków. 5 psów niosło przemycone towary, a 6-ty był przewodnikiem i prowadził całe towarzystwo w najciemniejszych nocach przez zieloną granicę. Przy zbliżaniu się obcego człowieka spółka akcyjna natychmiast ginęła w rowach przydrożnych albo gęstwinie leśnej. Po przybyciu do chaty przemytnika, znów jako pierwszy podchodził przewodnik a dopiero po otrzymaniu właściwego znaku, reszta „bandy" wpadała do zagrody.

Czasy wojenne oraz powojenne udowodniły po tylekroć zadziwiającą mądrość oraz rozwagę psów. Za dzielną służbę w oddziałach sanitarnych i łączności nie jednemu „Carusiowi" wybudowano pomnik wdzięczności. A potem, gdy działa ucichły, ile to cierpliwości i sumienności wykazały te wierne stworzenia przy prowadzeniu niewidomych inwalidów.

Wyczyny te tłumaczyć tylko tresurą byłoby nierzeczowe, tu właśnie objawia się wrodzona inteligencja i nadzwyczajna mądrość.

Znaną cechą psiego charakteru jest jego odwaga, wspomnę tylko o bohaterach z gór św. Bernarda i o tych wszystkich bezimiennych zapomnianych czworonogach, które uratowały tylu ludziom życie.

Można by tu jeszcze omówić objawy smutku, wstydu, dumy, zarozumiałości i uporu. Uważam jednak, że dla miłośnika i przyjaciela psa lepiej będzie, gdy te wszystkie cechy osobiście zaobserwuje w codziennym stykaniu się z czworonogami szczekającymi. Wówczas zrozumie, że psychika psa nie odbiega zbytnio od ludzkiej, a zarówno jedna jak i druga muszą być uwarunkowane głębokim przemyśleniem, a nie wyczynem nieświadomym, mechanicznym, względnie instynktownym [2]).

---

[2]) *Nowoczesna nauka wyjaśnia konkretnie różnice między „psychiką" człowieka i zwierzęcia. Jako przykład możnaby tu przytoczyć chociażby wręcz biegunowo odrębny sposób budowania pojęć.* (*Przyp. Redakcji*).

HODOWLA PSÓW RASOWYCH „ROYAL"

inż. Zygmunta Biernackiego w Boernerowie k/Warszawy, tel. 11-95-11.



Fragment z hodowli „Royal".



„Mondaine of Lynne".



Fragment miotu z dn. 1.VI.38 r. po „Mondaine" i „Merry Migrant".

Podstawą hodowli są w obecnej chwili następujące suki zarodowe:

1. Cocker spaniel **„Mondaine of Lynne"** (Matai Nithera-Loyalty of Lynne), Ken. Cl. Nr. 30737. Jest to piękna, typowa, biała w bronzowe łaty suka, importowana z Anglii z hodowli „Lynne" Mrs. D. Chambers. Na wystawie we Lwowie 1938 r. uzyskała 1-szą lokatę i ocenę „doskonała". „Mondaine" była pokryta w Anglii przez jednego z najtypowszych cockerów „Merry Migrant'a" (syna słynnego champ. Foxham Migrant'a) i dała już w kraju miot pięknych 8 iu cockerków, z których żółto-łaciasta parka „Royal-Boy" i „Royal-Blanche" pozostawiona do dalszej hodowli, reszta zaś szczeniąt została sprzedana.

2. Cocker-spaniel **„Lady Letlice of Lynne"** (Taloa of Nithera-champ. Vivary Cracksman) Kennel Club Nr. 32839, importowana z Anglii wspólnie z hodowlą „Abeni" — Anny Benisławskiej, z hodowli lady Cooper. Jest to piękna czarna suka, która w roku ub. zajęła pierwsze miejsce na wystawie w Windsor. „Lady" przed podróżą do Polski pokryta została w Anglii jedynym z najsłynniejszych obecnie reproduktorów „Glosterlad of Lynne" i dnia 15 X rb. dała miot z jednego pieska i 3 ch suczek. Szczenięta te wraz z potomstwem „Mondaine" dadzą już podwalinę rodzimej hodowli naprawdę pięknych cockerów.

3. **„Jutta vom Forsthaus Templin",** jamnik czerwony, lekkiego typu (Steffie vom Heilbach Hussa vom Rübezahl), R.D.H. Nr. 370675. Jest to piękna, bardzo typowa suczka (waga 4,95 kg.) importowana z Niemiec. Na wystawie we Lwowie 1938 r. uzyskała pierwszą lokatę i ocenę „doskonała".

4. **„Atma z Ady"** (Altesse Unga — int. champ. Heather Rocksand) S.H.P.P. - 33 S, szkocki terier, suka, krajowej hodowli. „Atma" jest siostrzenicą słynnego „Altesse - Urwisza" wł. p. Leona Lamli z Knurowa, uchodzącego obecnie za najlepszego szkota w Polsce.

5. **„Doneuse of Poliemia"** (Kobold am Honenwarth-int. champ. Leaper am Hohenwarth) PZHPR. A. V. 624 — sealyham terier krajowej hodowli. „Doneuse" na wystawach w Warszawie i Lwowie 1938 r. uzyskała oceny „doskonała".

6. **„Miss Zolka"** (Ballerina of Poliemia - Fasold v. der Krummen Lanke) PZHPR. A III-395 — foksterier ostrowłosy. Ładna, typowa suczka, posiadająca piękny rodowód — dobra matka.

Hodowla na razie własnych reproduktorów nie posiada, a korzysta z najwybitniejszych w kraju i zagranicą.

Eugeniusz Szermentowski

Ingeborga von Wilmersdorf

Chociaż urodziła się w Polsce, była cudzoziemką. Jej matka, śliczna Diana of Eaglesfield, zarówno w kraju jak i za granicą znana była z wielu konkursów, jako premiowana, skończona piękność.

Co dotyczy ojca zaś, był nim słynny Senny Rex, champion międzynarodowy.

Mała Inga przyszła na świat w kraju, w przerwie między częstymi podróżami matki. Lady Diana bowiem rok rocznie odbywała wojaże zagraniczne, a to do Londynu, a to do Berlina, a to do Monachium. Podróżowała koleją lub samolotem; oba te środki lokomocji znosiła doskonale. Należała do tych wyższych „dziesięciu tysięcy" szczęśliwców, dla których przestrzeń ani czas nie istniały, węzłami krwi i przyjaźni związana była z arystokracją, którą księgi genealogiczne wywyższały ponad czeredę istot bezimiennych, o prozapii niejasnej, niepewnej.

Inga była do niej podobna. Miała te same migdałowe, nieco skośne, szeroko rozstawione oczy, nad którymi roztaczał się wachlarz przedziwnie długich rzęs. To same wysokie czoło i tę samą mocną, krępą budowę, z której tak dumni byli wszyscy Eaglesfield'owie.

Rodzeństwa miała pięcioro. Trzech braci i dwie siostry. Bractwo razem wychowywało się niedługo, w wieku młodzieńczym rozpierzchło się po świecie, więc doprawdy trudno by tu mówić o jakichś głębszych sentymentach czy choćby zwykłym rodzinnym przywiązaniu. W rodzie działały niezmienne prawa, których surowość dawała się we znaki matkom: wczesne rozstanie z potomstwem raniło boleśnie ich serca, ale nie mogło zapobiec zmianie ustalonych reguł i porządków.

Ojca Inga nie znała. Ten champion o światowym rozgłosie dla spraw rodzinnych nie miał najmniejszych zainteresowań. Wiódł życie rozkosznych próżniaków, których wykwintna aparycja i łaski świata obdarzały wszystkimi uciechami, o jakich można zamarzyć. Sybaryta, czarujący manierami wielkiego pana i nonszalancją światowca, nigdy nie dowiedział się o innej prawdziwej stronie życia, gdzie w walce o byt decyduje siła charakteru i siła mięśni. Niczego nie pragnął, niczego nie potrzebował zdobywać. Miał wszystko. Nic dziwnego więc, że okoliczności te ochłodziły jego serce, zabiły instynkt ojcowski (o ile w ogóle można mówić o jego istnieniu), przytłumiły pierwotne odruchy mięśni i tajemne wołania krwi.

Dzieciństwo spędziła Ingeborga na wsi, w towarzystwie matki i rodzeństwa, jeżeli nie liczyć tych którzy się nią opiekowali. Okres ten jednak minął bardzo szybko. Jesienią, kiedy lady Diana podjąć miała zwykłą swoją zagraniczną podróż, jedno po drugim z jej dzieci opuszczało Knurów. Pewnego słotnego dnia nadszedł do Knurowa telegram, który miał zdecydować o zmianie w życiu Ingeborgi. Depesza brzmiała: „Akceptuję stop proszę przesłać niezwłocznie", poczem następował podpis. Depesza zwykła, lakoniczna, a jednak ileż razy ten szeleszczący kwadratowy papier przynosi wiadomości radosne, tragiczne, zawsze jednak ważne, zasadnicze!

Nazajutrz zapakowano Ingę do pociągu warszawskiego.

Ta pierwsza podróż wywarła na niej wrażenie wstrząsające. Miarowy stuk kół, ustawiczne kolebanie wozu, zgiełk i łoskot przesuwanego bagażu, niemiłe brzmienie obcych, podniesionych głosów — wszystko to budziło strach, niepokój, niepewność. Skurczona siedziała bez ruchu śledząc wystraszonymi oczyma ruchy obcych. Co z nią zrobią? Co ją czeka? Dokąd jedzie tym hałaśliwym wozem?

Te uporczywe myśli rozpierzchły się, kiedy pociąg stanął na wielkiej stacji. Skrzynkę wyniesiono na peron, potem ulokowano w obszernej, ciemnej hali.

Ingeborga von Wilmersdorf oczekiwała nowego, nieznanego pana.

— Fajny pies!

Tym niewybrednym okrzykiem powitał Pan suczkę. Skulona w rogu klatki, drżała na całym ciele. Przy pomocy kolejarzy wyłamał Pan kilka deseczek w klatce i wydobył suczkę na światło dzienne.

— Fajny pies!

Fajny pies ogon miał trwożliwie podwinięty pod siebie, dygotał, tylko spiczaste uszka sterczały dziarsko. Ten ponowny komplement odnosił się właśnie do uszu: rasowy szkocki terier musi mieć uszka stojące jak dwaj wartownicy.

Pan pogłaskał psa kilka razy po grzbiecie i wyszeptał trochę pieszczotliwych zdań. Po dokonaniu formalności i pokwitowaniu z odbioru zawiózł Pan suczkę do domu.

Puszczona na posadzkę, przykucnęła, rozejrzała się dookoła i z miejsca zaczęła przegląd terenowy. Nerwowo, niespokojnie, z ogonem wciąż jeszcze podwiniętym, żywo przebiegła pokój raz i drugi, pośpiesznie, niedbale obwąchała kąty, jakby badając czy nie znajdzie gdzie woni znajomej, sympatycznej. Bóg raczy wiedzieć, jaki zapach mają nogi biurka i narzuta tapczanu!

Pan rzucił piłkę i krzyknął! — Inga! — wiedział już z listu, jak wabi się suczka.

Przystanęła, pobiegła, powąchała i cofnęła się. Nie, nie jest teraz usposobiona do zabawy. W takiej chwili! Obcy człowiek, obce zapachy.. Nie, to nie jest chwila do zabawy. Chociaż piłka nęci.. Znowu podeszła, powąchała, pchnęła łapką. Piłka potoczyła się w róg pokoju. Nawet na nią więcej nie spojrzała. Odwróciła się, znowu zaczęła biegać.

Przez cały dzień nie jadła, chociaż nic w ustach nie miała od dwudziestu godzin. Poszła spać głodna i zmęczona.

Zaraz nazajutrz była niedziela — dzień wizyt.

Tego dnia zawarła Ingeborga znajomość z Bimbusiem. Bimbuś był to już szczeniak roczny, ostrowłosy foksterier. Temperament miał niezwykły: chwili jednej nie usiedział spokojnie. Wiecznie w ruchu, wiecznie niespokojny, kręcił się po kątach, budząc niepokój otoczenia. Z pierwszego wejrzenia okazał Indze ogromne zainteresowanie. Obwąchał ją ze wszystkich stron i z miejsca zaproponował zabawę. Spotkał się jednak z chłodną i wyniosłą obojętnością, pod którą Państwo rozpoznali zwyczajny strach. O tym strachu mówił

jej ogon. W ogóle ogon jej świadczył o wszystkich nastrojach. Kiedy cały był schowany pod brzuszkiem, wiadomo było, że Ingę ogarnia lęk paniczny. Kiedy przybierał kształt znaku zapytania — zdradzał obojętność, melancholię i smutek. Kiedy prężył się u nasady, podczas gdy koniec wciąż jeszcze zwieszał się melancholijnie, to znaczyło, że Inga szykuje się do ataku. Kiedy był pięknie zawinięty w górę, oznajmiał pogodę ducha i chęć do zabawy. Kiedy wreszcie przybierał kształt pióropusza lub sterczał dumnie w górę, Ingeborga starała się wtedy imponować odwagą, brawurą.

W tej pozycji prezentowała się najkorzystniej

Ruchy miała miękkie, kocie. To dziwne, że tyle w niej było kota. Potrafiła skradać się bezszelestnie, chytrze, stąpać z wysoka, ostroznie, z oczyma wlepionymi w jeden punkt. Jak kot, zupełnie jak kot.

Napotkawszy tedy obojętność Ingi, zastosował Bimbuś zupełnie inną taktykę. Udał, że go panienka nic a nic nie obchodzi. Zabrał się sam do zabawy. Pan przyniósł z kuchni gumową piłkę i dał ją gościowi. Bimbuś szalał formalnie z tą piłką. Inga obserwowała go na pozór obojętnie. Jej zlekka przymrużone oczy wyrażały doskonałą pogardę, kiedy zdawały się mówić: „Trzeba być skończonym osłem, żeby się tak zaabsorbować głupią piłką“! W głębi serca jednak Inga była zasmucona i zła. Bimbuś na sztych naraził jej miłość własną. Cóż to za gość! Przyszedł i zabawia się sam moją piłką

Aż w końcu nie wytrzymała. Z ogonem w kształcie znaku zapytania przypuściła atak. Chytrze, ostrożnie, stąpając po kociemu, zbliżyła się do Bimbusia i nagle chwyciła go za zadnią łapę. Bimbuś zaskowyczał i skoczył w bok. A więcej jeszcze przestraszona Inga z miejsca podwinęła ogon pod siebie i umknęła za taczpan. Stamtąd dłuższą chwilę hypnotyzowała go kocimi ślepiami. Wyraz miała groźny, a potęgowały go jeszcze sterczące koło pyska kudły, duma każdego scotsch-teriera

Teraz piłka leżała między nimi, gdyż Bimbuś wahał się, czy może sobie na nią pozwolić. „Piłka jest moja i proszę jej nie ruszać“ mówiły ślepia Ingi. Ale sama nigdy tej piłki nie lubiła. Nie zdarzyło się, żeby się nią bawiła. Nie pozwalała jednak teraz bawić się Bimbusiowi. Nie dlatego, że Bimbuś bawił się jej piłką, ale z tej przyczyny, że Bimbuś bawił się piłką, nie zwracając uwagi na jej właścicielkę.

Piłka sobie leżała w dalszym ciągu i nie wiadomo było zupełnie co dalej nastąpi. Bimbuś wpadł na pewien pomysł. Zaczął biegać nagle bardzo zapalczywie, zaglądać pod tapczan i pod sekreterę. Zachowanie jego mówiło: „Ta piłka, która leży przed twoim nosem, nie jest tą piłką, której szukam. Z pewnością jest ona pod sekreterą albo pod tapczanem“. Było jasne, że zaprasza Ingę do wspólnych poszukiwań. Jakoż udało mu się to! Ruszyła powoli za nim, odprowadził ją kilka metrów, potem nagle dał susa, chwycił piłkę w zęby i brał się znów do zabawy Inga nie miała odwagi odbierać mu piłki z zębów. Było by to zbyt ryzykowne zważywszy, że Bimbuś miał rok i mocny kark. Nie, na ten wyczyn nie odważyła by się za nic na świecie.

Z biegiem czasu Pan zauważył u Ingeborgi cichą melancholię. Jak na swój wiek (miała zaledwie pół roku) stawała się bardzo poważna. Smutek i powaga to, niestety, cechy wszystkich prawie szkotów. Są to psy bardzo wrażliwe i być może skutkiem przebywania z ludźmi nabierają przedwczesnych znamion rezygnacji. Nie cieszyła suczkę piłka ani stary pantofel którym dawniej lubiła się bawić i który puściła z dziurami, nawet na spacer szła zrezygnowana, obojętna.

Wobec tego postarał się Pan o towarzyszkę dla Ingi. Była to również suczka, również scotsch-terierka szczenię sześciotygodniowe. Jak się Ingeborga zachowa wobec przybysza? Jak go potraktuje? Spotkanie było dość niepokojące: Ingeborga z ogonem w kształcie pióropusza (trzeba zaimponować szczeniakowi) obwąchała go i nastroszyła się groźnie. O, niedobrze Nawet warknęła cicho. Odsunęła się też zaraz i zaczęła zwykłe hypnotyczne obserwacje. Może się przestraszy... Ale nie przestraszył się, podszedł do niej chwiejąc się na niskich, słabych jeszcze nóżkach, pociągnął ją za ogon. Nastawiła uszy. Cóż za poufałości! Czyżby to szczenię miało tu zostać i odebrać jej łaski Pana..? Szczenię jednak miało chętkę do zabawy, położyło się na grzbiecie, fiknęło kozła, capnęło Ingeborgę za brodę. Trudno mu się było oprzeć. Przykucnęła, skoczyła do niego, chwyciła go wargami za ucho. Przyjaźń była zawarta, pierwsze lody pękły.

Przy jedzeniu odezwał się antagonizm. Nie, nie będzie z nim jadła z jednej miski. Warczała, nawet go kilka razy szarpnęła mocniej za kark, aż zaskowyczał. Trudno, przyniesiono drugą miseczkę. Jak będzie teraz ze spaniem? Na wszelki wypadek postarał się Pan o drugą skrzynkę i tam położono szczeniaka Po chwili już gramolił się komicznie, przelazł przez ogrodzenie, wpadł do skrzynki Ingeborgi. Nie protestowała. Wobec tego, że bezceremonialnie zajął wiele miejsca na jej sienniku, długo musiała się kręcić w kółko, zanim znalazła trochę wolnego miejsca. Spały razem, mała skulona gdzieś pod brzuchem Ingeborgi, która ją zupełnie jak ludzka mama objęła przez szyję łapą.

Melancholia minęła bezpowrotnie. Inga przywiązała się do małej i na krok jej nie odstępowała. Obudziły się w niej instynkty macierzyńskie, których dotąd nie znała, a może po prostu przyjęła na siebie rolę piastunki Kiedy mała kładła się spać, Inga, która nigdy o tej porze nie spała, zajmowała miejsce obok i zmuszała się do drzemki. Kiedy tamta — łakoma i żarłoczna — pastwiła się nad skórką suchego chleba Ingeborga, która dotychczas nie znosiła czerstwego pieczywa, teraz tarmosiła i żuła drugą suchą skórkę Nabrała także zamiłowania do piłki, bo mała lubiła uganiać za nią. Bawiły się razem. Razem jadły, razem spały, razem spędzały cały czas.

Ingeborga von Wilmersdorf nabrała radości życia Przestała być samotna.

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty na rok 1939

Szanownych Prenumeratorów, którzy zalegają w opłacie prenumeraty, prosimy o łaskawe wpłacenie takowej, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę czasopisma.

ADMINISTRACJA

IGNACY MANN.

Zamiast tytułu: od czytelników „Mojego Psa“ obok listów, zawierających prośby o poradę otrzymuję, stale listy z prośbą o pisanie felietonów czy opowiadań z życia psów: tym wszystkim jako świąteczny podarek poświęcam tych kilka smutno-wesołych historyjek.

Dostałem list z Pragi i obok reprodukowany „list gończy“ za pieskiem Zambi. List zawierał drobną prośbę: otóż Zambi, znudziwszy sobie widać podróż z Teheranu przez Moskwę—Warszawę do Pragi, wyskoczył z okna wagonu sypialnego na linii Częstochowa—Katowice i... poszedł może na poszukiwanie jakiejś partnerki. Byłem wzruszony głęboką miłością piszącego: dyrektor firmy Skoda, produkującej armaty zabijające kogo dosięgną, tęskni szczerze i uczciwie za Zambim! Zdjęcie na przysłanych dokumentach było tak małe, że nie mogłem sobie wyrobić zdania o tym draniu Zambi... List ten gnębił mnie kilka dni i nie wiedziałem jak zabrać się do poszukiwań. Nagle przypomniałem sobie, że dyrektorem niemieckiego konsulatu jest obecnie były poseł niemiecki w Teheranie p. R., który niedawno leczył u mnie psa. Hallo! Czy jest panu znany piesek Zambi z Teheranu? Po kilku minutach otrzymałem jaknajdokładniejszy opis Zambiego, tak jakby Teheran leżał na przedmieściach Katowic!

Katowice—Częstochowa wszystkie posterunki PP., dróżnicy i strażnicy kolejowi otrzymali opis Zambiego. Ponieważ była wypisana wysoka nagroda, codziennie miałem w poczekalni tłumy fałszywych Zambich, od pinczerków do bernardynów włącznie. Jak tylko jakiś białawy pies się nawinął, jazda do Katowic po nagrodę! Część znalazców przyjeżdżała już w dobrze zalanym stanie, a jeden usiłował mnie nawet pobić, kiedy mu objaśniłem, że przyprowadzony kundel to nie Zambi. Dmuchał psu wódką w gębę i krzyczał: Jesteś Zambi albo nie!? i pies nawet potakiwał.

Mądrzejsi nie przyjeżdżali, tylko pisali listy: „*ponieważ znalazłem Zambi, proszę złożyć u adwokata na nazwisko Wincenty Goździk 5.000 zł., bo pies jest drogi i podarł mi spodnie. Jak adwokat napisze, że pieniądze som, to Zambego przywiozem*“!! Oczywiście były i telefony: proszę natychmiast przyjechać, przytrzymaliśmy poszukiwanego psa... posterunek w X.

Zacząłem już tę sprawę z Zambim przeklinać, bo z psa ani znaku, a tu trzeba było chyba przyjąć sekretarkę, albo założyć „Towarzystwo Poszukiwania Zambiego“ — gdy pewnego dnia cicha skromna kobieta, rozwijając płachtę, wyjęła z niej jakieś białe zawiniątko. To był Zambi!!! Prawdziwy, autentyczny Zambi, przyniesiony przez żonę kolejarza z Ząbkowic. Widziałem, że kobiecinie żal było oddać psa: panie, dzieciska tak do gadziny przywykły, że aż płakały, kiedy go zabierałam...

Siedzę obok telefonu i czekam na połączenie z Pragą. Na kolanach mały, tajemniczy Zambi. Czuje się jak w domu. Widocznie wiele podróżował, skoro wszystkie zmiany przyjmuje z angielskim spokojem. Drrn... drrn... Praha przy telefonie. Biorę ciepły psi łebek i przykładam do słuchawki. Słyszę: malyj, milyj, Zambiszku!... Zambi odpowiedział jakimś wzruszającym szczekiem. Była to jedyna międzynarodowa rozmowa, jakiej byłem świadkiem między psem i panem... W niedzielę przyjechał właściciel i zabrał małego Zambiego. Do Pragi? pytam, nie do... Bagdadu..





اداره کل فلاحت

تصدیق بیطاری نمره ۱۲۰





СПРАВКА

Выдана Конс. Отделом Полпредства СССР в Иране г. Костер Отто, следующему транзитом через СССР КПП Баку-Шепетовка по визе №731207 в том, что при нем следует сабака по кличке Замби 3х лет масти белая, которая согласно прилагаемого в подлиннике удостоверения Тегеранской ветеринарной больницы за №225 от 5го мая с.г. признана здоровой.

Справка выдана на предмет беспрепятственного провоза сабаки через СССР транзитом.

Конс. Сбор по ст. 25 .....13р. 25к. взыскан

10% в пользу РОКК 1р. 25к. " -



...Конс. Отделом Полпредства ... в Иране



Pismo mam tak nieczytelne, że nawet Matka moja skoro dostanie list śpieszy do aptekarza, by jej odczytał. Przecież każdy aptekarz odczytuje najgorsze hieroglify lekarskie. Wyjątkiem jednak był aptekarz w T. Górach, o czym świadczy następująca historia: wchodzi strażnik kolejowy z psem, który przed tygodniem chorował na biegunkę. Po przeglądnięciu kartoteki stwierdzam, że zapisałem bizmut, węgiel i tanalbinę 3 razy dziennie na koniec noża. Pomogło lekarstwo? — pytam. Nie! z każdym dniem gorzej! Badając psa stwierdziłem, że nos jest jakiś dziwnie lepki i powalany. Co to jest pytam? Przecież to lekarstwo! na pudełku było napisane: 3 razy dziennie na koniec nosa! Nic dziwnego, że dwa pudełka sypanego na nos proszku nie dały rady biegunce!

Laborant wnosi do gabinetu bardzo elegancką wizytówkę:

BUM-BICKY

Prosić — powiadam. Jakież było moje zdziwienie kiedy zamiast jakiegoś Amerykanina zjawił się... jamnik! Okazało się, że posiadaczem wizytówek był mój obecny pacjent Bum. Dowiaduję się ni mniej ni więcej tylko, że Bum posiada 1000 zł. w gotówce i prosi o dokładne zbadanie. Jego pan kupił mu Książeczkę Premjową P. K. O. no i.. i kto ma szczęście proszę Państwa! Bum wygrywa w gotóweczce 1000 zł. Trochę wstydu było przy okienku, gdy okazało się, że szczęśliwy posiadacz premjowanej książeczki jest.. analfabetą, nie umie się nawet podpisać pod kwitem na tysiączkę, a co gorsza, nawet nie podał urzędnikowi ręki. Poprostu wygrał tysiączkę i nic!.! I jest szczęśliwy. Nawet krewni nie rzucają się na niego, nawet żadne Towarzystwa Dobroczynności nie przychodzą z biletami na bal dla „Wstydzących się pracować". To ci miał psie szczęście!!! (Gdyby ktoś z czytelników chciał osobiście poznać Buma, chętnie podam adres).

●

Trzebaby talentu Choromańskiego, by opisać taki straszny dzień, który wypełznie gdzieś z zakamarków i zaczyna dusić swoją beznadziejnością; dzień, w którym nic się nie udaje, nic nie idzie: czai się tylko śmierć, zwyczajna psia śmierć! A człowiek jest bezsilny, chociażby z siebie usiłował dać wszystko! W taki pechowy dzień skonał w nocy pekińczyk, chociaż wydawało się, że będzie lada dzień zdrów; jamnikowi puchnie noga jak beczka, mimo, że ranka była taka mała... u owczarka wrzód przebił oko... dzień, w którym jeśli się nie chce zupełnie utracić wiary w wartość medycyny, najlepiej jest uciekać jaknajdalej...

W taki dzień, w którym sprzysięgają się wszystkie wrogie człowiekowi siły, i w którym zaczyna tańczyć psia śmierć po klinice, w taki dzień przyprowadzono mi pierwszego pacjenta, którego musiałem uśpić z powodu nerwowej nosówki. Drugi pacjent miał zupełnie urwaną nogę w wypadku automobilowym, a trzeci.. trzeci była to suka, jamniczka długowłosa o sierści podobnej do tej, jaką mają złotowłose setery. Spadła z okna trzeciego piętra na druty telefoniczne a później na bruk. Kiedy ją przyniesiono nie żyła, — nie żyła według wszelkich praw medycyny, ponieważ brzuch był całkiem rozcięty przez druty telefoniczne a jelita pływały w koszyku, w którym sukę przyniesiono. Piersi były nabrzmiałe mlekiem, ponieważ poród miał nastąpić lada chwila. Przez rozerwane powłoki brzuszne dotknąłem części rodnych i ponieważ miałem wrażenie, że jedno szczenię jeszcze żyje, wydobyłem je na zewnątrz. Tak, żyło rzeczywiście i zaraz chciało ssać! Ponieważ siara jest dla jego życia najcenniejszym skarbem, a matka przed dziesięciu minutami jeszcze żyła, przyłożyłem szczeniaka do piers i zabrałem się do robienia odpowiedniej mieszanki pokarmowej, dla tego noworodka z przypadku. Nagle, — nie — nie mam żadnych zwidów — matka podniosła głowę, przechyliła ją do szczenięcia i kilkakrotnie je polizała. Rzuciłem się do niej, lecz teraz nie żyła naprawdę... To jakiś potężny instynkt macierzyński kazał jej być silną, silniejszą nawet od śmierci i wykonać ten pierwszy bodaj zabieg matki: wykąpać dziecko.

Z. Vostrakowa

Z CAŁEGO ŚWIATA

W ostatnim numerze czeskiej „Kynologie" wierny nasz przyjaciel Mr. H. S. Jackson znów pisze o *naszym* „Moim Psie":

„Mam przed sobą Nr. 9 miesięcznika „Mój Pies", redagowanego przez p. Dr. L. Chmielewską, wielką miłośniczkę wielu gatunków zwierząt i — jak mi jest wiadomo — jednocześnie redaktorkę innego czasopisma, zajmującego się psami, kotami i innymi gospodarskimi zwierzętami (tłom. posłała p. Jacksonowi Nr. „Świata i Przyjaciela Zwierząt", organu Zjednoczenia Tow. Opieki nad Zwierzętami).

„Co mnie w tym Nr. 9 „Mojego Psa" szczególnie zajmuje — to nowość reprezentowana przez dział zatytułowany „Z całego świata" — pióra mej gnieźnieńskiej korespondentki p. Zofii Vostrakowej, gdzie autorka, wspomniawszy najpierw również i o mej pracy, przytacza cały szereg czasopism wydawanych w różnych krajach, robi też wzmiankę o praskiej „Kynologie".

„Tak więc obecnie warszawski „Mój Pies" i praska „Kynologie" stoją na czele tych czasopism Europy — a nawet całego świata, które podają co miesiąc wielką ilość wiadomości z obcych pism".

Dalej Mr. H. S. Jackson donosi, iż „The Dog World" będzie podawał sprawozdania również z pism amerykańskich, — dotychczas podawał tylko z europejskich.

●

W Nr. 8 „Kynologie" Redaktor Inż. Egide pisze o nagannym zwyczaju niepotrzebnego używania obcych języków, czego nie robiliby ani francuzi ani anglicy. Już i w Czechach daje się zauważyć dążenie do unikania zagranicznych wyrazów. Gdyby zajrzeć do rodowych ksiąg hodowlanych, zobaczylibyśmy same cudzoziemskie nazwy; wielu wybrało sobie przydomki niemieckie, myśląc zapewne, że stoją przez to wyżej od hodowców o czeskich przydomkach i że ich suczki dadzą bardziej wartościowe szczenięta przez to, że nie noszą pospolitych czeskich imion. Niektórzy nawet zapisali się do niemieckich klubów. W Niemczech (np. „Verein für Deutsche Schäferhunde") uznają jedynie nazwy niemieckie. Inni używają dla psów imion we wszystkich językach, ale nazwy takie jak: „Ka-Ke-Fo-Te-Kuk" albo „Ko-Ri-Ko-To-Pole-Mah" dają do myślenia, czy dawca tego imienia jest przy zdrowych zmysłach. Inż. Egide zachęca, aby wszyscy hodowcy zarzucili cudzoziemczyznę i przyjęli czeskie nazwy i sądzi, iż wszyscy tak postąpią.

●

Na wrześniowej wystawie w Lozannie I-ą nagrodę otrzymał japoński piesek, przywieziony z Bombay'u, II gą — pointer, III ą Fox-terrier, IV-tą — szkocki terrier.

Przed wielu laty na wystawie w Anglii sądził pekińczyki chińczyk Mr. Wang Yun Następujący standart wzięty jest z „The Illustrated Kennel News" i podaje *własne słowa Mr. Wang Yun'a „dobre cechy"*: *Głowa* ma być duża, proporcjonalna do korpusu. *Pierś* ma być szeroka. *Uszy* mają być duże (big). *Szyja* ma być krótka. *Nogi* powinny być krótkie i najlepiej, jeśli nogi *przednie są wygięte na zewnątrz i tworzą koło* (jak ma Ming Pekingese Ah Bah — przyp. tłomacz.)

Oczy mają być wydatne *Ogon* powinien rozwiewać się w górze i nie przechylać na żadną stronę. *Nos* zadarty. *Kolory* (podług klas co do piękności): Żółty z białym i czarny z białym (I klasa). Cały czarny (my nazywamy go He hai Hum) (II klasa) Cały żółty (my nazywamy go Chin Mac Hao — Lew o złotym włosie) w kolorze lisa lub wilka (II klasa). Czerwony również w kolorze lisa lub wilka (III klasa) *Kolory najpiękniejsze*: cały czarny z małą okrągłą białą plamką na czubku głowy — nazywamy go Yu Ting (dżetowy guzik). Cały czarny z białymi stopami lub nóżkami, nazywamy Hsich Li Chan czyli „ten który w śniegu chodzi" — najlepszy ze wszystkich poprzednich kolorów.

(Zaczerpnięte z książki „Toy dogs „Le chien d'agrement" M me Milner).

●

Na wystawie w Lozannie było 600 najpiękniejszych psów ze Szwajcarii i zagranicy. Dwa pieski otrzymały w Szwajcarii międzynarowe championaty piękności — Wei Susanne of Withman, pekińska suczka i piesek pekiński Ming Pekingese O'Dee Dee (syn Ming Pekingese Ah Bah — własność Z. Vostrakowej z Gniezna)

(„Le Chien).

* * *

Wpływ bromu na wzrost psów.

Młodym psom zaraz po okresie laktacji podawano doustnie brom w ilości 0,1 g. na kg. ciężaru zwierzęcia Zaobserwowano wyraźne zahamowanie wzrostu Badania rentgenologiczne w wieku 4 9 i 12 miesięcy wykazały wadliwe zwapnienie niektórych kości. Poza tym nie obserwowano żadnych objawów chorobowych, pod każdym względem psy zachowały się normalnie.

(G. Moruzzi i G Borgatti, Naturwiss, 1938, Nr. 28, str. 443)

Jak walczyły i ginęły wojenne psy? Wspomnienia o czworonożnych bohaterach.

W miasteczku Flambeau, dzięki staraniom towarzystwa przyjaciół zwierząt, został odsłonięty pomnik dla upamiętnienia psów, zabitych na wielkiej wojnie

Przy tej okazji prasa francuska przypomina ciekawy fakt. Gdy w 1914 r. rozpoczęła się wojna, niemiecka armia posiadała 6 000 wytresowanych psów, wówczas gdy Francuzi mieli ich zaledwie 6! .. Dopiero w końcu lipca 1915 r zwrócono baczną uwagę na tresurę psów wojennych i czworonożna armia zaczęła szybko wzrastać. Generał Lyaute'y ówczesny minister wojny, zwracał szczególną uwagę na tresurę psów i wydał szereg rozkazów w tym względzie.

Zwierzęta spełniały wiele pomocniczych funkcji, wartowniczych, wywiadowczych, utrzymywały łączność, dostarczały żywność i amunicję na odcięte placówki, a nawet transportowały rannych.

Zresztą o roli psa na wojnie dowiemy się najlepiej z zacytowanego poniżej przykładu, który wydarzył się na jesieni 1918 r. podczas bitwy w okolicach lasu Piemont.

Najbardziej wysunięte placówki francuskie zostały odcięte od tyłów przez zaporę ogniową Żołnierzom w okopach pozostało zaledwie kilka biszkoptów i ostatnia taśma naboi do karabinu maszynowego. Pięciu ochotników starało się przedostać przez linię ognia, aby nawiązać łączność Ludzie ci oddalili się zaledwie o kilkaset metrów i kule ścięły ich z nóg.

Oddział zrozumiał, że jest stracony, że pozostaje tylko śmierć. Aż niespodziewanie szara masa podczołgała się ostrożnie do okopu. Był to pies owczarek, dobrze znany w pułku. Nazywano go „Golony", ponieważ pocisk armatni urwał mu kiedyś ogon i zwierzę miało zabawny wygląd. Pies przydźwigał aż 15 taśm nabojów do karabinu maszynowego. Wkrótce przyczołgał się drugi pies, obładowany żywnością. W szeregi wstąpiła nowa otucha i zapał wojenny.

Od tej chwili psy dostarczały już regularnie amunicję i żywność. Przekradały się z niesłychaną wprawą, dowodząc niezwykłej inteligencji. Potrafiły one czołgać się pomiędzy lejami, pozostałymi po wybuchach pocisków. Często ukryte w wyrwach, przeczekiwały natężenie ognia.

Po kilku dniach sytuacja odciętych żołnierzy zaczęła się znacznie poprawiać. Francuzi otrzymali posiłki artyleryjskie i z kolei otworzyli huraganowy ogień. „Golony" przypuszczalnie odbywał już swą ostatnią niebezpieczną podróż. Żołnierze jak zwykle obserwowali jego lisie kroki. Nagle pies zamienił się w wielki słup ognia. Niósł on na grzbiecie ładunek granatów ręcznych, w które przypuszczalnie trafiła kula. Wielu starych żołnierzy nie mogło powstrzymać się od łez. Wiedzieli oni dobrze, że zginął pies, któremu zawdzięczają ocalenie.

Podobnych przykładów można by przypomnieć bardzo wiele. Wystarczy uważnie przejrzeć stare rozkazy wojenne, w których nie raz uczczono czworonożnych bohaterów.

Z hodowli „Poliemia”

G. Syropowej

Kerry blue terier (na lewo), pies „Downsview Decoction“ wł. p G. Syropowej. Zdobywca wielu pierwszych nagród na wystawach w kraju.

Foksterier ostrowłosy (na dole) suka „Ch. Renaissanse of Remarkable“ wł. p. G. Syropowej. Zdobywczyni wielu nagród zagranicznych oraz krajowych.

Foksterier ostrowłosy (na prawo u góry) „Ch. Renaissanse of Remarkable“ w filmie pt. „Strachy“ według powieści M. Ukniewskiej z udziałem H. Karwowskiej i E. Bodo.

Foksterier ostrowłosy (na prawo w dole) suka „Ch Renaissanse of Remarkable“ jako szczenię.



KRONIKA

Wzruszający objaw przywiązania psa.

W Lublinie zmarł ks kan. Antoni Żyźniewski. Ze śmiercią zasłużonego kapłana łączy się charakterystyczny wypadek niezwykłego przywiązania i wierności psa. Ks. Ż. przez długie lata chował czarnego jamnika, którego bardzo lubił, a pies był bardzo przywiązany do pana. Po śmierci księdza pies osowiał i nie mógł znaleźć sobie miejsca. W czasie odprowadzania zwłok przez cały czas biegł za konduktem pogrzebowym, a gdy go nie wpuszczono do kościoła, wrócił do domu, w którym mieszkał ks. Żyźniewski przy ul Skrzyńskiego nr. 12 i padł pod drzwiami mieszkania swego pana.

Podatek od psów.

Wydział Podatkowy Zarządu Miejskiego w Łodzi informuje, że umorzono w 209 wypadkach wymiar podatku od psów, obniżono wymiar w 456 wypadkach, opracowano wnioski na Komisję do udzielania ulg podatkowych w 103 wypadkach, opracowano i przesłano do Urzędu Wojewódzkiego 32 odwołania oraz oddalono 378 podań.

Poza tym załatwiono 168 zawiadomień o zmianach, 10 127 spraw skierowano do wywiadu oraz 233 sprawy przekazano Referatowi Karnemu.

Za skradzionego psa trzy miesiące aresztu.

Sąd grodzki w Będzinie skazał na trzy miesiące aresztu 60 letniego Szwedowskiego za kradzież psów, a Fr. Szłabińskiego jako pasera na dwa tygodnie aresztu.

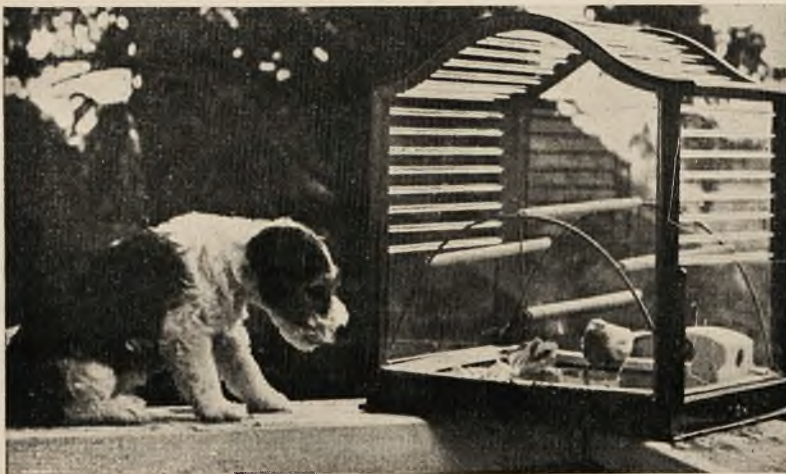
Pies bohaterem filmu.

Rzadko się zdarza ujrzeć na ekranie zwierzęta w rolach jeśli nie tytułowych, to głównych. Do rzadkości niewątpliwie i fenomenów natury zarazem należy pies „Asta“, którego niezwykły zmysł spostrzegawczy oraz inteligencję podziwialiśmy w filmach z Myrną Loy i Williamem Powelem, jak również ostatnio w obrazie „Naga Prawda“ jako „Mr. Smitha“.

Obecnie „nobliwy foksterier“ zaangażowany został przez Hal Roacha do jego najnowszego filmu United Artists „Umarli Wra ają“ (Topper Takes a Trip). Uroczy pies zmienia swe imię i nazywać się będzie „Atlas“.



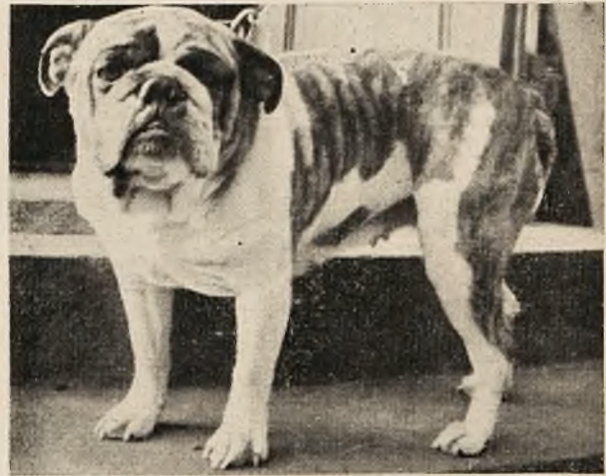
Stephot—Warszawa.



Z hodowli buldogów angielskich

p. K. Zubrzyckiego w Kobyłce pod Warszawą

Fotografię przepięknego buldoga „Sir Ferdek", wł. p. K. Zubrzyckiego umieściliśmy na okładce.



Fot. „El-Cha Film",—Warszawa

Buldog angielski, suka „Lady Ciapcia" 3 l., pochodzenia krajowego, wł. p. K. Zubrzyckiego w Kobyłce pod Warszawą.

50 gr. za nos psa lub kota.

Jak się prześladuje zwierzęta w Grodnie.

Sprawa szkodliwości rozmaitych drapieżników jest przedmiotem trosk władz łowieckich, które przykładają wie'e starań do wzbudzenia w społeczeństwie zapału niszczenia szkodliwych zwierząt i ptaków. Jest to zagadnienie, szczególnie na wsi, bardzo ważne, jednakże niestety, zbyt gorliwi propagandę niszczenia szkodników wpychają na drogi... sadyzmu.

Do redakcji naszej nadesłano ulotkę, wydaną przez powiatową radę łowiecką w Grodnie. Zawiera ona następującą obietnicę:

„Kto dostarczy nos dorosłego psa lub nos dorosłego kota, otrzyma nagrodę w wysokości 50 gr.".

„Nosy te — w myśl ulotki — mają być nadziane na kółka druciane. Wypłaty za dostarczenie dowodu zniszczenia odbędą się w prywatnym mieszkaniu łowczego powiatowego przy ul. Gen. Litwinowicza 5 w Grodnie".

W związku z tą ulotką Zw. Stowarzyszeń Opieki Nad Zwierzętami R. P. stwierdza, iż z całą energią zwalczać będzie podobne instrukcje lokalnych organów łowieckich, które pod pozorem gorliwego wykonywania ustawy łowieckiej publicznie zachęcają do przestępstw, zabronionych pod groźbą kary przez rozporządzenie Prezydenta R. P. o ochronie zwierząt.

Ustawa Łowiecka przewiduje niszczenie wałęsających się w terenach łowieckich psów i kotów, dla dobra zwierzostanu. Treść ulotki może doprowadzić jednak do nadużyć t. j. wyszukiwania przez żądnych zarobienia 50 gr. nosów psów i kotów na podwórkach; w zamkniętych zabudowaniach a nawet w izbach, o ile okna nie będą zbyt szczelnie zamknięte.

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniu z Wystawy Psów Rasowych we Lwowie Nr. 11/38 str. 12 „Mój Pies" nadesłanym nam przez Komitet Wystawy podano, iż pekińczyk ‚Fu Chuan of White Cottage" Nr. kat. 79 wł. p. Marii Jasieńczyk Zbrożkowej z Rudek otrzymał ocenę „bardzo dobry".

Obecnie hodowczyni p. Maria Jasieńczyk Zbrożkowa nadesłała nam sprostowanie, że wyżej wymieniony pies otrzymał na tej wystawie ocenę „doskonały" oraz złoty medal, na dowód czego załączyła fotografię dyplomu.



Bokserka „Alma z Opoki Sląskiej" otrzymała na Ogólnopolskiej Wystawie Psów w Katowicach w r. 1938 ocenę „doskonała", wł. p. Antoni Cyran, Kraków.



HUMOR

Pośpieszył się.

Sprzedawca domokrążny, wchodząc do zagrody chłopskiej, zostaje pokąsany przez psa podwórzowego. Oburzony zwraca się do gospodarza:

„Dlaczego na bramie nie umieścicie tablicy — Ostrzega się przed psami?"

Gospodarz: „Dwa lata wisiała tabliczka na bramie, a ponieważ nikt nie został pokąsany, usunąłem ją!"

(Mitteilungen F. R. T.)

●

Także miłośniczka.

Ona jest poprostu zwariowana na punkcie psa. Czesze właśnie psa, gdy mąż wchodzi do domu.

„Do stu piorunów!" — krzyczy mąż oburzony. „Ty używasz przecież mojego grzebienia!"

„Tak jest, lecz to nie może zaszkodzić zwierzęciu, przed użyciem wymyłam grzebień w kreolinie"!

●

Dobry uczynek.

— Dziś spełniłem dobry uczynek.

— Bardzo pięknie mój chłopcze, a cóż takiego zrobiłeś?

— Dwuch panów pędziło na stację kolejową, aby zdążyć na pociąg. Byliby nie zdążyli, ale poszczułem na nich naszego psa i udało im się jeszcze wpaść do pociągu.

●

Psia specjalność.

Dwaj myśliwi rozmawiają o swoich psach.

— Mój Kusy — zapewniał jeden — to pies niesłychany. Gdy rzucę pieniądz do rzeki, nurkuje tak długo, póki nie wyniesie monety na wierzch.

— To nic jeszcze! — odparł drugi. — Moja Diana bierze w pysk banknot, nurkuje, potem zaś wraca z dwoma kilogramami karpi i resztą w brzęczącej monecie.

Szkocka chytrość.

Szkoci znani są na całym świecie ze swego skąpstwa.

Kiedyś zdarzyło się, że pewien Szkot zauważył przed psią budą u swego sąsiada lustro.

— Dlaczego pan kładzie psu kość na lustrze? — zapytuje ciekawie.

— Bo wtedy pies myśli, że dostał podwójną porcję.

●

Fatalna pomyłka składacza.

W jednym z miasteczek w okolicy Chicago wydarzyły się w jednym dniu dwie sensacje, z którymi ruchliwy reporter pośpieszył podzielić się z szerszym ogółem czytelników miejscowej gazetki.

Pierwsza wiadomość omawiała przeniesienie popularnego kaznodziei miejscowej sekty do innej miejscowości.

Druga natomiast poruszała zupełnie inną kwestię.

Obydwie wiadomości zostały wydrukowane, lecz dzięki fatalnej pomyłce składacza połączono treść ich w jedno wydarzenie. W ten sposób zdumieni czytelnicy dowiedzieli się z pisma o wprost niewiarogodnej historii:

„Ukochany nasz kaznodzieja Johnston podziękował gminie w ciepłych słowach za zaufanie i wierność, następnie zaintonował choral, po czym pożegnał zebranych skinieniem ręki, zeszedł z kazalnicy — tu pomieszały się wiersze obydwuch wiadomości reporterskich — wyskoczył w dzikich skokach na ulicę, gdzie kilku wyrostków uwiązało mu stary garnek u szyi. Szczęśliwemu przypadkowi należy przypisać, iż przy tym nikt nie został pokąsany. Następnie popędził on przez Jamesstreet i przewrócił kilku ludzi, co wywołało jeszcze większe zamieszanie. W końcu wpadł on jakiemuś starszemu panu między nogi, którego również przewrócił. W dzikim pędzie rwał naprzód, szerząc spustoszenie i postrach i dopiero celny pocisk z ręki policjanta położył kres jego szaleństwu".

Posypało się wiele listów i zapytań do redakcji. Redakcja wyjaśniła nieporozumienie, prostując je w tym sensie, „iż na ulicę wypadł nie kaznodzieja, lecz wściekły pies, który został zastrzelony przez policjanta".

OGŁOSZENIA

DOGI ARLEKINY, rasowe, 6-cio tygodniowe, do sprzedania niedrogo P. Podgórski, Piotrków Trybunalski, Słowackiego 12.

Owczarka niemieckiego, 11 mies maści czarno-podpalanej, ze wstępną tresurą, sprzedam. J. Kamforowski, Toruń, ul. Wyspiańskiego 22 m. 3.

ZGINĘŁA dnia 13 listopada r. b suka pointerka (wyżeł angielski) Splendor „Irma", brązowa, krawat i końce palcy u nogi białe.

Ostrzega się przed nabyciem.

Znalazca lub nabywca proszony jest o powiadomienie, Warszawa, ul Krucza 34, tel. 8.51.14, A. Brudnicki.

Kojec „VISTULA" ma na sprzedaż 1/2 roczne zarodowe owczarki niemieckie po licencjonowanych importach.
Katarzyna Maciejewska, p-ta Rudnik k/Grudziądza, maj. Ruda.

Amatorska Hodowla Z. Vostrakowej

w Gnieźnie, ul. Rzeźnicka 1

Posiada nast. importowane pekińskie pałacowe psy:

MING PEKINGESE AH-BAB ojciec najpiękniejszego psa na kontynencie oraz wielu innych międzynarodowych championów.

MERCI, córka międzynarodowego championa.

Ah Pai Wai v. Schönen Rhein
Drago Ming Quo Tai Chang
Chinee of Luebon
Drago Mino Ban-Nan
— wnuczki najpiękniejszego psa angielskiego champ. Tang Hon of Luebon

Jest kilka szczeniąt do sprzedania.



AMATORSKA HODOWLA
czysto rasowych, wysokowartościowych psów ochronnych

BOKSERÓW

„OPOKA ŚLĄSKA"

Wł. **Alojzy Brandt, Katowice, Plebiscytowa 32.**

Członek Stow. Hod. Psów Rasowych i Użytkowych

Posiada do oddania dziewięciotygodniowe przepiękne szczenięta, złoto-żółte z czarnymi maskami, po wysoko premiowanych rodzicach—zwycięzcach i championach

TYLKO DLA ZNAWCÓW!

Sealyham teriery

szczenięta 3-miesięczne, psy, czysto białe, po psie „Maciek" PZHPR. C-I-W. 25 i suce import. „Cilly v. Reuterschloss" T.Z.B. Bd. XXII. Nr. 700 PZHPR. A-I-126. Pies „Maciek" na wystawie psów rasowych w Warszawie w r. 1937 otrzymał ocenę „bardzo dobry" w kl. II i V. Oceniał Brasavola de Massa z Verony. Suka „Cilly" otrzymała w r. 1935 złoty medal. Oceniał Charles Kammerer.

Poleca hodowla „ABENI"
Anny Benisławskiej,
Warszawa - Żoliborz
Ks. Felińskiego 22, m. 1, tel. 12.54.74.

PP. Prenumeratorzy „Mojego Psa" nie kompletujący roczników proszeni są o nadesłanie do Redakcji za zwrotem kosztów zeszytów „Mojego Psa" Nr. 1 z r. 1936, Nr. 1 i 3 z r. 1937.

Księgi rodowodowe psów wszystkich ras prowadzą: Stowarzyszenie Hodowców Psów Rasowych i Użytkowych w Chorzowie wspólnie z Tow. Miłośników Psa Służbowego w Polsce, Warszawa 12, Olesińska 5.

Rozpowszechniajcie czasopismo „Mój Pies"

MÓJ PIES

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:

rocznie zł. 8.— półrocznie zł. 4.50
kwartalnie zł. 2.50 zmiana adresu gr. 50

Dla członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz Stowarzyszenia Hodowców Psów Rasowych i Użytkowych w Chorzowie wraz z oddziałami
rocznie zł. 6.— półrocznie zł. 3.25

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8
4 str. okładki	200 zł.	110	60	40
2 i 3 str. okładki	150 „	80	50	30
za tekstem	150 „	65	40	25

Drobne — za wyraz wysokości 1 m/m w tekście 15 gr., za tekstem 10.

Od Redakcji: Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do ich umieszczenia. Za poglądy wyrażone w Wolnej Trybunie odpowiedzialni są autorowie tych artykułów. Artykuły winny być pisane na maszynie, ewentualnie bardzo czytelnym pismem.

Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 11 do 13 i w piątki od 16 do 18.

Sekretariat czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 10 — 12.

Numery nie zwrócone lub też nie reklamowane w ciągu 10 dni uważa się za przyjęte.

Ogłoszenia płatne zgóry.

Za terminowe wyjście ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Mojego Psa“ Warszawa 12, ul. Olesińska 5, czynna codziennie od 10 — 12.

Za Komitet Redakcyjny: **Stefan Błocki.** Redaktor i Wydawca: **L. Chmielewska.**

Adres telegraficzny: Warszawa, „Mój Pies“.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, Olesińska 5, tel. 4-25-73. Konto P.K.O. 98-98.

WACŁAW TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU